CENA 3 ZŁ.



Pobudka

TYGODNIK

ROK I | Łódź, dnia 20 stycznia 1946 r. | Nr 3 (17)

Od Ligi Narodów do ONZ

Po każdej wojnie, która wciąga w swój morderczy krąg narody Europy i świata — ludzkość tęskniąca za pokojem, za pracą, którąby jej dawała warunki normalnego życia, próbuje poprzez swoich przedstawicieli zabezpieczyć pokój, stworzyć międzynarodową organizacje bezpieczeństwa zbiorowego.

Po pierwszej wojnie światowej powstała Liga Narodów. Organizacja nie potrafiła zahamować postępującycl ciągle zbrojeń, nie potrafiła dać ludzkości pokoju. Największą jej wadą była bezradność wobec rozwijającego się faszyzmu i przymykanie oczu na coraz bardziej wzrastającą agresję niemiecką.

Liga Narodów nie potrafiła, czy nie chciała zniszczyć faszyzmu włoskiego, dokonującego podboju Abisynii, bez należytej reakcji przyglądała się wyniszczaniu ludowej Hiszpanii walczącej z Franco, czołgami i samolotami niemieckimi i włoskimi. Nie sparaliżowała w porę zaborów terytorialnych Hitlera. W oczach szerokich mas stała się w takich warunkach uosobieniem gier politycznych, prowadzonych z myślą jedynie o interesach możnych tego świata. Słabość, czy złą wolę maskowano przed opinią społeczną stosami papieru, zapisanego ładnie brzmiącymi frazesami. Tonny tego papieru, to chyba jedyny dorobek Ligi Narodów.

Przyszła druga wojna światowa. Rozszalał się bestialski hitleryzm, wspomagany skrzętnie przez faszystów całego świata. Na mogiłach dziesiątków milionów ludzi, na ruinach stolic, miasteczek i wsi buduje się nowe życie. Piszemy — nowe — każda bowiem wojna wyzwala dojrzałe siły społeczne, które dotychczas były odsuwane od wpływów na losy swych państw. Człowiek pracy, dając daninę krwi w obronie kraju, słusznie żąda po każdej wojnie rachunku za realny wkład w dzieło rozgromienia wroga.

Po drugiej wojnie światowej w przodujących krajach Europy masy ludowe sięgnęły po władzę polityczną, odsuwając od rządów przedstawicieli kapitału obszarnictwa, którzy zresztą w poważnym stopniu skompromitowani byli współpracą z okupantem hitlerowską.

I ten fakt politycznej władzy człowieka pracy pozwala nam z dużą ufnością patrzeć na przyszłe losy świata, na problem zabezpieczenia pokoju. Organizacja Narodów Zjednoczonych grupuje obecnie przedstawicieli 51 państw. Nie zasiadają w nim tylko ci, którzy współpracowali z Hitlerem, którzy muszą uczyć się dopiero pokojowego współżycia z narodami świata i najbliższymi sąsiadami.

W przeciwstawieniu do Ligi Narodów zgłosiły współudział w ONZ. Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, dwa przodujące dziś światu państwa. ONZ tak został zorganizowany, że możliwość napadu jest wykluczona to znaczy, że każdy napastnik będzie w porę poskromiony, przez siły zbrojne, będące do dyspozycji Rady Bezpieczeństwa. Instytucja Sądu Międzynarodowego będzie rozstrzygała sporne kwestie i jej decyzje będą musiały być sza-

(Dokończenie na str. 2)

Rodzicielskie zmartwienia



— I co nam z tej dzieciny wyrośnie?

Od Ligi Narodów do ONZ

(Dokończenie ze str. 1)

nowane. Komisje gospodarcze, prawne, kulturalne i inne będą wypracowywały sposoby zbliżenia narodów, wzajemnej wymiany surowców i tp.

Znękany wojną człowiek pracy największą dziś jednak ufność pokłada w tych nowych siłach społecznych, które zostały wyzwolone w walce z hitleryzmem. I dlatego gwarancje pokoju widzi przedewszystkim w pokojowej współpracy rządów demokratycznych, które dziś wiążą te same zdobycze ustrojowe, ten sam przeciwnik jakim są siły reakcyjne i wsteczne świata.

Attlee tak mówił na ten temat:

Dwa razy w moim życiu — mówił premier brytyjski — patrzyłem na okropności wojny i na krzywdy, jakie wyrządziła ona ludzkości. Trzecia wojna mogłaby powstrzymać pochód cywilizacji na całe pokolenia i unicestwić wiekową pracę miliardów mężczyzn i kobiet. Akt erekcyjny ONZ doskonale ujmuje ideały, za które poświęcano życie podczas wojny. Jednak realizacja głoszonych haseł jest bardzo trudna Podczas wojny łatwo jest zjednoczyć ideał z wysiłkiem praktycznym.

Po pierwszej wojnie światowej nastąpiła tendencja do uważania Ligi Narodów za coś istniejącego poza zwykłą polityką spraw zagranicznych. Rządy postępując wedle dawnych metod, dążyły do celów indywidualnych.

Przyszedł jednak czas, gdy musiało się to zmienić.

Cieszę się, że ONZ powołane jest nie tylko po to, żeby zajmować się rządami i krajami, polityką i wojną, ale również elementarnymi potrzebami człowieka, niezależnie od rasy i religii.

Wierzymy w prawa człowieka. Chcemy wierzyć, że sprawiedliwość społeczna i najwyższy standart życiowy dla wszystkich są głównymi czynnikami utrzymania pokoju.

Lasky — przewodniczący Partii Pracy w Anglii tak określił wsteczne siły świata:

„Wielcy kapitaliści amerykańscy nie są mniej reakcyjni w stosunkach międzynarodowych, niż we własnym kraju. Zajmują oni wrogie stanowisko wobec wszelkich ruchów postępowych, zarówno tych które mają na względzie dobro robotników St. Zjednoczonych, jak i tych, które mają na względzie dobro klasy pracującej na świecie".

A. P.

Wracamy do Polski

Wyjazd do Polski. Nareszcie. Kilka w pośpiechu napisanych kartek pożegnalnych, kilka rozmów telefonicznych: Dowidzenia. Wyjeżdżam.

Dokąd?

Do Polski.

Zbieram w pośpiechu skromny emigracyjny dobytek. Wyjeżdżam do Polski, do Polski — krzyczę w ucho mojej hotelarce Je ne comprens pas — odpowiada.

Wszystko mi jedno czy rozumiesz czy nie. Od jutra za tydzień nie będę musiała łamać sobie języka, nie będę cudzoziemką ani „sale polonaise" rozumiesz ty czyściutka francuzeczko?

Następnego dnia przed świtem metro unosi mnie w kierunku Gare de l'Est. Ostatni rzut oka i pożegnanie z Paryżem.

Gromady pijanych Amerykanów opuszczają hotele i lokale rozrywkowe. Hallo bebi. Kamain bebi. Wołają ze wszystkich stron na mój widok. Rozglądam się z niepokojem czy w pobliżu jest francuski policjant w pelerynce i tak bezsilny zresztą w większości wypadków. Opodal charakterystyczna scenka. Amerykanin bije się z francuską. Powód przeważnie ten sam. Czuła pieszczota miłego chłopaka (boksem w piersi).

W pociągu pośpiesznym w kierunku Metz mijam kilka pustych wagonów 1 i 2 klasy z napisami „Reserve USA. Army" i w rezultacie londuję w natłoczonym korytarzu, obok przeklinającego pocichutku kapitana francuskiego którego inni „boy's" z opaskami „M P." wyprosili z zarezerwowanego przedziału.

W Chalons sur Marne czekamy na transport, który załadowany zostanie następnego dnia. Jeszcze jeden dzień we Francji. Lokujemy się ze spotkaną w Chalons koleżanką w z trudem zdobytym pokoju hotelowym.

Następnego dnia rano auto PCK odwozi nas do miejsca załadowania transportu. Stacja St. Hilairy. Pożal się Boże. Bocznica kolejowa. Ziemia aż rozmiękła od wydzielin nagromadzonych tam ludzi, kobiet, mężczyzn i dzieci. Bagaże, pakunki. Ostatni akt tragedii kilkuletniej poniewierki po świecie. Wracają do domów, do kraju.

Kilkunastu pracowników PCK. dwoi się i troi. Zachrypnięty lekarz z zabandażowanym gardłem obchodzi wagony. Przy zaimprowizowanym z pustych skrzyń biurku skostniałymi z zimna palcami, urzędniczka sporządza wykazy odjeżdżających.

Obsługa transportu: 2 pporuczników 1 lekarz, 3 sanitariuszki. Ruszamy. Urządza się jak kto może, każdy w swoim kąciku wagonu. Pośrodku ustawiamy mały żelazny piecyk. Będziemy w nim mieszkać przez całe 7 dni.

Minęło kilka postojów. Kawy, ani medykamentów nie było. Trzeciego dnia podróży dostało się dzieciom po szklance gorącego mleka. Wieczorem wydano wszystkim zupę.

Namnożyło się angin, przeziębień, oparzeń.

Medykamentów jak nie ma tak nie ma.

W Pradze czeskiej PCK. częstuje kawą i nareszcie dostajemy trochę lekarstw.

Pomimo wszystko ludzie trzymają się doskonale. To nic, jeszcze dzień, jeszcze dwa — aby do Polski. Jak tylko przejedziemy granicę już będzie dobrze.

Na stacji w Boguminie wysiadają z wagonów. Co to już Polska? Nie jeszcze. Za kilka kilometrów.

Nastrój uroczysty podniosły Nikt się nie kładzie żeby nie przespać tej cudownej, wymarzonej, przez tyle lat oczekiwanej chwili powrotu w granice Ojczyzny.

E. Glinicka.

Tow. Michał Szyszko

Dnia 12. I. rb. o godz. 3,15 rano, zmarł nagle wskutek wylewu krwi do mózgu, tow. Szyszko Michał-Dąbek, członek Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, wiceminister Rolnictwa i Reform Rolnych, major W.P. Zmarły był od najmłodszych lat działaczem socjalistycznym, prześladowanym przez sanację. Od r. 1937 do wybuchu wojny więziony był za działalność polityczną w Lublinie i Tarnowie. W okresie okupacji niemieckiej odgrywał wybitną rolę w organizowaniu Armii Ludowej, będąc równocześnie członkiem Komitetu Centralnego Robotniczej Partii Polskich Socjalistów.

W czasie Powstania Warszawskiego dowodził Armią Ludową w Śródmieściu i na Czerniakowie oraz pełnił funkcje oficera operacyjnego w sztabie AL.

W Zmarłym traci PPS, polskie masy ludowe, jednego z wybitnych i najofiarniejszych bojowników o wolność, sprawiedliwość społeczną i socjalizm.

Centralny Kom. Wyk. PPS.

Co dzieje się w Chinach

(tg) Od 17 lat rządzi Chinami partia Kuomintang, nawiązująca do rewolucyjnych tradycji Sun-Jat-Sena. Partia ta po rozgromieniu reakcyjnych generałów i mandarynów posiadała właściwie tylko jednego przeciwnika politycznego — partię komunistyczną. Komuniści zarzucali Czang-Kai-Szekowi, szefowi rządu, armii i partii, że polityka jego odbiegła daleko od wskazań Sun-Jat-Sena, że nie jest demokratyczna na wewnątrz, a na zewnątrz ulega zbytnio wpływom kapitalistów amerykańskich i angielskich. Między centralnym rządem chińskim a komunistami, którzy zawładnęli wielkimi połaciami kraju, dochodziło do ostrych walk zbrojnych. Dopiero wspólny wróg, napastnik japoński, pogodził oba obozy narodu chińskiego.

W okresie wojny z Japonią powstała trzecia organizacja polityczna — Demokratyczna Liga Chin. Jej program i taktyka przypomina żywo działalność socjalistycznych partii w Europie. Organizacja ta powstała w r. 1940 i nosiła wówczas nazwę: Liga Ugrupowań i Partii Demokratycznych. Celem jej była przede wszystkim walka z najeźdźcą, ale równocześnie Liga wysunęła na wskroś demokratyczny program społeczny i polityczny. Program ten, opublikowany w centralnym organie Ligi „Huauminbao" („Światło") 10. 10. 1941, zyskał nowej organizacji wiele sympatii w społeczeństwie chińskim, które zmęczone już było dostatecznie monopartyjnymi rządami Kuomintagu. Wprawdzie w Chinach wiadomo jest każdemu, że Sun-Jat-Sen zalecał Kuomintangowi w pierwszym okresie tzw. „polityczną kuratelę" nad narodem i stopniowe przechodzenie do form demokratycznych i socjalistycznych, jednakże „kuratela" ta trwała zbyt długo i nabrała wiele cech ujemnych, właściwych każdemu systemowi monopartyjnemu.

Ale wojna o niepodległość Chin zaprzątała wówczas wszystkie siły i wszystkie umysły i sprawy reform społeczno - politycznych musiały z natury rzeczy zejść na plan dalszy. Dopiero gdy zwycięstwo zaczęło się już wyraźnie zarysowywać, Liga zwołała zjazd krajowy. Zjazd ten odbył się w Czung-Kingu 19 września 1944 r. Wzięli w nim udział przedstawiciele wielu grup demokratycznych, działających na terenie Chin wolnych i okupowanych. Zjazd przyjął jednomyślnie zmianę nazwy organizacji, która odtąd nosi nazwę: Demokratyczna Liga Chin.

Od tej pory działalność Ligi przybiera coraz szerszy zakres. Oddziały jej powstały we wszystkich krańcach olbrzymiego kraju. Powstał również i rozwija się szybko „Demokratyczny Związek Młodzieży". Oprócz mas chłopskich i robotniczych Liga grupuje również inteligencję. Wszyscy prawie postępowi literaci i intelektualiści chińscy są członkami Ligi.

W ostatnim sporze między centralnym rządem chińskim a prowincjami komunistycznymi Liga odgrywała rolę pośrednika. Dzięki inicjatywie działaczy Ligi doszło do spotkania między Czang-Kai-Szekiem a przywódcą komunistów chińskich Mao-Tse. Inicjatywa ta nie dała na razie pozytywnych wyników, działali tu bowiem inni „mediatorzy" z za oceanu, którym bynajmniej nie zależało na dojściu do porozumienia i na zmianach w strukturze polityczno-społecznej Chin. Niemniej jednak dojdzie niewątpliwie i w Chinach do demokratyzacji kraju. „Polityczna kuratela" nad narodem, który w 8-letnich zmaganiach z zaborcą japońskim wykazał, jak bardzo jest przywiązany do swego kraju, nie jest potrzebna. Najbliższe miesiące przyniosą Chinom prawdopodobnie demokratyczny rząd koalicyjny. Demokratyczna Liga Chin jest już dziś taką siłą, że w rządzie tym zajmie na pewno poczesne miejsce.

Bakcyle faszystowskiej zarazy

(jk) Pobłażliwość wobec sił reakcyjnych, mówiących o obronie „szarego człowieka", prowadzi wprost do odrodzenia faszyzmu. Oto prawda, którą jeszcze raz potwierdza życie, tym razem na przykładzie groźnego, choć tymczasem stłumionego, ruchu we Włoszech.

Prawie rok temu były faszysta Guglielmo Giannini uzyskał zezwolenie na wydawanie tygodnika w Rzymie p.n. „L'uomo Qualunque" („Zwykły Człowiek"). Linia tygodnika była tradycyjnie perfidna: powiewanie bolszewickim straszakiem i antypartyjna demagogia w imię rzekomych interesów „szarego obywatela". W obliczu bardzo ciężkiej sytuacji gospodarczej Włoch i powtarzających się trudności politycznych zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej natury, gra prowadzona przez Gianniniego mogła mieć widoki powodzenia.

Tygodnik stał się popularny w kołach drobnomieszczańskich. Nabywano go nawet za 60 lirów, chociaż oficjalna cena wynosiła 10. Zachęcony powodzeniem, Giannini zaczął zakładać tzw. „ośrodki zwykłego człowieka", które wkrótce przekształciły się w „front zwykłego człowieka", organizację przeciwstawną Komitetom Wyzwolenia Narodowego, których rozwiązania domagali się neofaszyści.

Wydawało się, że aresztowanie notorycznych popleczników faszyzmu, braci Scalera, po których i Giannini wolał uciec, spowoduje likwidację pisma i ruchu. Nadzieje okazały się przedwczesne. Tygodnik wychodzi, a ruch — coraz bardziej perfidny i bezczelny — trwa, finansowany przez ciemne siły międzynarodowej reakcji kapitalistycznej, przerażonej widmem „bolszewizmu" we Włoszech.

Jeśli ruch robotniczy okaże się niezdecydowany, a ruch chłopski krótkowzroczny, takie kryzysy polityczne, jak ostatni (w wyniku którego powstał rząd Gaspari'ego), mogą być zgubne dla losów demokracji włoskiej. Gdyby nie kapitalistyczne wpływy, wyzyskujące obecność wojsk alianckich we Włoszech, i gdyby nie niezrozumiała tolerancja rządu włoskiego — groźne harce Gianninich mogłyby być zlikwidowane w krótkiej drodze. Tego wymaga interes ludu włoskiego, ale chce tego także demokracja całej Europy, która zwalcza bakcyle faszystowskiej zarazy.

Prasa socjalistyczna jest narzędziem pracy i walki każdego towarzysza

Na Dolnym Śląsku

W Zawidowie granica biegnie przez miasteczko. Po prostu: na ulicy stoi płot. Po jednej stronie Zawidów. Po drugiej stronie Haradice. Po jednej stronie „Rzeczpospolita Polska". Po drugiej stronie: „At žije SSR". Ulica nazywa się Graniczna. Między szlabanem grają strażnicy dwóch granic w piłkę nożną. Nieco dalej granica zbacza, wchodzi w podwórka, dzieli domy. Tylko kury (nieliczne) przekraczają ją sobie lekceważąco.

W Zawidowie mieszka jeszcze sporo Niemców. Noszą białe opaski i mówią ciągle: Seidenberk. Bo przecież i tak Śląsk wróci do Niemiec, więc pocóż się uczyć tymczasowych trudnych polskich nazw. Niemcy są uparci. Uparci byli w obronie i uparci są w fanatycznej wierze, że to „chwilowe" minie. Na razie zaś pracują. A polskie osadnictwo wojskowe powiększa się z dnia na dzień. I miasteczko żyje swoim specyficznym, oderwanym życiem. Bez gazet, ale i bez nerwów. Ale już żyje po polsku. Powstają pierwsze komórki PPS'u i PPR'u. Powstają pierwsze świetlice dla — nielicznych jeszcze — polskich robotników włókienniczej fabryki, którą granica przygarnęła dla Polski, idąc jej drucianym płotem. Rusza już fabryka azbestu, a jest jeszcze fabryka opon samochodowych do uruchomienia. I jest jeszcze dużo, dużo gospodarstw niemieckich, na których musi osiąść polski chłop. I osiada.

NIEMCY MAJĄ NADZIEJĘ.

O 16 km. na północ od Zawidowa znowu granica. Tym razem niemiecka. Nysa. Po jednej stronie rzeka — Görlitz, po drugiej — Zgorzelice. Szosa do Zgorzelic mija spokojne wsie. I oto w tych wioskach, do których, zdawałoby się, trafić nie można, rozbrzmiewa śpiewnie polski język w ustach kresowego repatrianta. Ze wschodnich, przyjechał na kresy zachodnie. Tym razem na zawsze.

Po drodze, ot, jak po drodze zagubionej gdzieś w pustkowiu. Rozbity czołg, zniszczone auto, resztki karabinu. Gdzie nie gdzie kopczyk z czerwoną gwiazdą. To Grób Nieznanego Żołnierza. Przed wioską Koźmin baraki i druty kolczaste. Jedno z wielu niemieckich miejsc kaźni. Grób Nieznanego Człowieka. Zresztą ten niemiecki, barakowy styl prześladować nas będzie przez całą drogę. To nieprawda ,że Niemcy „nie wiedzieli", skoro na każdym kroku do dziś dnia widnieją ślady niemieckiego barbarzyństwa. To nieprawda, że się Niemcom w Polsce krzywda dzieje, skoro zezwala im się pracować — bez bicia, skoro pozwala im się mieszkać — bez rabunku, skoro pozwala im się jeść polski chleb i skoro pozwala im się jeszcze na naszej ziemi żyć. Mimo to Niemcy są oburzeni. Bo Oświęcim — to była polityka, ale to — to barbarzyństwo. Tak uważa nie tylko dr Misera z Zawidowa, ale wszyscy Niemcy. I czekają na oswobodzenie przez... Amerykan.

WILKOŁAKI STRASZĄ NAD NYSĄ.

Przez Zgorzelice płynie Nysa. Po tamtej stronie obumarłe miasto. Po naszej stronie — miasto zmartwychwstające. Tu władze administracyjne nie próżnują. Tu mieszkania poniemieckie są otwarte i leży w nich dużo, dużo rzeczy i stoją piękne nieraz sprzęty. Ale tu nie ma szabru. Wszystko bowiem zależy od sprężystości władz. Tu nietylko z okien PUR'u zwieszają się flagi Polski. Biel z czerwienią miga coraz częściej. I coraz więcej zakładów rozpoczyna swą pracę pod sztandarem Polski. Chociaż jest bardzo trudna komunikacja. Aby się dostać np. do powiatowego Lubania, trzeba przejechać 24 km rozbitej, rozminowanej szosy. Na niej toczyły się jeszcze niedawno zacięte walki, którymi SS doprowadziło śliczny Lubań do kupy gruzów. Ale i na gruzach wykwita biel z czerwienią. Nic bowiem nie odstraszy polskiego osadnika.

Do niedawna grasowali tu jeszcze „Wilkołaki". W Górach Olbrzymich rozbili swe zbójnicze obozy i rzucali w Polaków granaty a Niemcom ulotki. Domagali się drobnostek. Granicy Niemiec z przed 1917 roku, bezwzględnego powrotu do Rzeszy „zrabowanych" przez Polaków terenów niemieckich: Śląska i Prus Wschodnich. Grozili: armia amerykańska może przez kilka dni stanąć w Warszawie a nawet i pod Moskwą. Ostrzegali: bez zmiany stosunku wobec Niemców nie mowy o gwarancji pokoju w Europie. I gwarantowali: błędów Hitlera nie powtórzymy już nigdy. Bo dla nich to były tylko pewne błędy. Pewne mylne posunięcia taktyczne. No, i błąd przegranej wojny. Żyje posiew goebbelsowskiej propagandy.

PRANIEMIECKIE NAZWY

Wziąłem niemiecką mapę Dolnego Śląska do ręki. Oglądałem trasę i widziałem różne nazwy. Zaprawdę, musi Śląsk wrócić do Niemiec, skoro Domanze, Guhrau, Tzschernowitz i Neu-Schodnia są niemieckimi nazwami! Zaprawdę, niemiecki to naród Masuren, skoro mieszkali w Kokosken, Orlowen, Wosnitzen czy Wysocken. Dziś ostatnie resztki tych „biednych" Niemców o wilkołackich myślach likwidują polskie władze bezpieczeństwa. Oby wraz z nimi zniknęło z powierzchni ziemi królestwo Bzdury i Głupoty ludzkiej. I zła.

ŻYCIE ROZWIJA SIĘ NORMALNIE.

Od Jeleniej Góry po Wałbrzych ciągną się piękne góry. Wije się wśród nich serpentynami pociąg z Wrocławia. Przebija granitowe skały, wrzyna się tunelami w ziemię i pędzi na zachód. Tym pociągiem jadą osadnicy. Część z nich zatrzymuje się już w Wałbrzychu. Trudno się tu nie zatrzymać, skoro tak pociąga piękno i bogactwo ziemi. Piękno, bo miasto położone jest dosłownie w samych górach, że ulice idą nieraz wysoko i stromo, a za kamienicami wyrasta las wprost ze śródmieścia. Bogactwo — bo co krok kopalnia węgla. 20 kopalń już jest w ruchu. Wydają wysokowartościowy węgiel Polsce i światu. Nad uruchomieniem reszty kopalń pracuje się już od dawna. Trudna to robota, jeśli się zważy, że większa część tych kopalń została, jeśli nie zalana, to w każdym razie poważnie przez Niemców zniszczona. Wokół miasta rozsiały się gęsto uzdrowiska. Niejedno z nich, jak Solice, ma światowy rozgłos. Ze wszystkimi szybkie połączenie tramwajowe. Oprócz tramwajów w mieście kursują również troleybusy. Bo przestrzenie są tu duże, jak zresztą w każdym mieście i miasteczku, w którym rozsiadali się Niemcy jaknajwygodniej, by potem krzyczeć o Lebenstraum.

Dziś te ziemie są polskie. Pulsuje już tu życie swoim normalnym trybem Wciska się tu polskość wszelkimi szczelinami. Wpycha się słowo polskie każdym zakamarkiem. I dziwna rzecz — choć nie ma kocich łbów na szosach, ani słomianych dachów wiejskich chat — przecież to Polska!

Przyjeżdźcie tu i obejrzyjcie ją, polscy malkontenci ze wschodu i szerzyciele kalumnii z zachodnio europejskich dzienników. I potem napiszcie o Polsce!

Mariusz Margal.

Z czego śmieje się zagranica?



— Zechce pani hrabina wysłuchać najnowszych wiadomości politycznych?

CO DOSTALI NA ŚWIĘTA?

Churchill — Wielki budzik, aby się nareszcie obudził i zauważył, że żyje w Anglii socjalistycznej.

Attlee — Konia wyścigowego, aby dogonił reformy społeczne zdawna stosowane w innych krajach.

Król angielski — Teatr marionetek, aby się sobie przyjrzał.

Generał de Gaulle — statuetkę Napoleona, aby się przekonał, że wzrost jest niekoniecznie dowodem wielkości. Napoleon 1,69, de Gaulle 1,94.

Truman — wniosek o dalsze kredyty na UNRRĘ...

Wynalazcy bomby atomowej — ich wynalazek... na głowę.

Cesarz japoński — specjalne wydanie „Zmierzchu bogów" Mereżkowskiego.

Franco — ostatnią ustawę rządu francuskiego o „dewaluacji franka" dla zaznajomienia się z tytułem...

NIE NALEŻAŁ DO RUCHU OPORU

Cały Paryż cieszył się następującą autentyczną historyjką:

Pewna kolaboracjonistka wydała gestapu kilka list Francuzów „podejrzanych o gaullizm". Listy wpadły w ręce francuskiego urzędnika, który je skrzętnie schował i to tak skrzętnie, że wydał je dopiero obecnie sądom francuskim.

W czasie rozprawy wszyscy oskarżeni mieli podać powody, dla których kolaboracjonistka wydawała ich gestapu. W jednym wypadku był to głośno szczekający pies sąsiadki, w innym nieznośny dzieciak. Jednym słowem „ideowa" faszystka chciała się pozbyć niewygodnych współlokatorów domu. Prawdziwą rewelację stanowiły zeznania pewnego urzędniczyny:

„Ja, panie sędzio, naprawdę nie wiem o co mnie mogła oskarżyć. Ja nawet nie słuchałem radia angielskiego — polityka mnie nie interesuje — nie byłem gaullistą i nie należałem do ruchu oporu."

Sędzia, usłyszawszy to wstał i powiedział głośno:



Roztargniony Hindus — „Byłem pewien, że wyszedłem z domu prowadząc kozę..."

„Witam w świadku pierwszego odważnego Francuza, jakiego spotkałem od dnia uwolnienia. Dotychczas wszyscy przysięgli, że należeli do Ruchu Oporu, chociaż ruch ten objął może 20% społeczeństwa. Pan jest pierwszy, który ma odwagę przyznać się, że nie należał. Cenimy zawsze odwagę cywilną."

Kolaboracjonistka została skazana na 6 lat więzienia.

GDZIE SĄ WYŻSI URZĘDNICY?

W jakimkolwiek ministerwie w Paryżu:

— Chciałbym się widzieć z ministrem.

Woźny (jednym tchem) Minister jest na zebraniu, wiceminister jest na śniadaniu, dyrektor departamentu jest na spacerze, sekretarz osobisty jest na urlopie, sekretarz do poruczeń specjalnych jest zwolniony. To w ogóle już nie jest ministerstwo ale pałac uśpionej księżniczki, jednakowoż bez księcia budziciela. Jeśli pan chce może pan sobie poflirtować z stenotypistką na trzecim piętrze w pokoju 2344, która panu wyjaśni wszystkie „sprawy bieżące" ale nic nie załatwi. Niech pan się jednak nie dziwi, że jest smutna, samotność wpływa źle na humor.

„PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU"

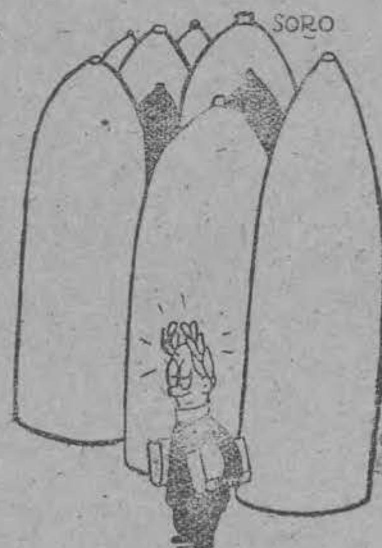
Przed jednym z kabaretów paryskich stoi samochód. Dwu elegencko ubranych mężczyzn napróżno stara się uruchomić maszynę.

Widząc to — przechodzący mężczyzna — zbliża się do samochodu i uczynnie proponuje pomoc. Gentlemani godzą się, młody czowiek siada przy kierownicy i odjeżdża na pełnym gazie...

Ku zdumieniu przechodniów dwaj mężczyźni nie objawiają najmniejszego zdziwienia, mieszając się z tłumem.

W tej samej chwili wychodzi z kabaretu rozbawione towarzystwo i nie zastaje swego samochodu!

Trzeba przyznać, że złodziej nr 2 wykazał wyjątkową przytomność umysłu.



Pokojowa nagroda Nobla 1945

DWA OBLICZA PIUSA XII

Wśród młodzieży szkolnej krążą małe kartki odbite na powielaczu interpretujące stanowisko Papieża Piusa XII wobec Polski. Karteczki te rozdawane przez księży katechetów i katechetki szkolne mają spełniać rolę czegoś w rodzaju „tajnej prasy informacyjnej", którą tak dobrze wszyscy pamiętamy z czasów okupacji hitlerowskiej. Formatem, drukiem, konspiracyjnym sposobem kolportowania przypominają tamte biuletyny i komunikaty, będące dla nas wówczas w czasach terroru hitlerowskiego pokrzepieniem i jedynym informatorem co do istotnego stanu rzeczy na arenie politycznej.

Nie było instytucji, nie było środowiska polskiego, do którego owe powielaczowe karteluszki nie docierałyby. Cicho, bezszelestnie szły z rąk kolporterów dalej, coraz szersze zataczając kręgi, jakże często pod argusowym spojrzeniem Wachmana w fabryce, lub szefa w brunatnej koszuli.

A wieczorem, przy zasłoniętych oknach czytane półgłosem zapalały oczy blaskiem i żywiej poruszały znękane serca zapowiedzią wolności.

Nie zawsze jednak docierały do rąk właściwych adresatów. Nie rzadko wieści o wyzwoleniu opływały krwią ofiarnych kolporterów. Niebezpieczeństwo czyhało na każdym kroku, w tramwaju, na ulicy, w pracy. Czaiło się wszędzie — w rytmicznym kroku niemieckich patroli, w codziennych łapankach ulicznych, w rewizjach osobistych przy pracy lub na ulicy, w nieostrożnych słowach, słowem wszędzie o każdej porze dnia i nocy. Nie zrażało nas to jednak. Przeciwnie, im większy szalał terror, tym liczniej krążyły tajne „gazetki", jak je ogólnie nazywano, im surowsze wydawano zarządzenia tym poważniej wzrastał ich nakład.

Ten syntyment nasz do owych „gazetek" z czasów okupacji pragną dziś wykorzystać ci wszyscy, którym jedność narodowa jest solą w oku.

Jakiż bowiem cel ma wydawanie i kolportowanie wśród młodzieży szkolnej owych powielanych karteluszek o treści, która bez przeszkody mogłaby się ukazać na łamach takiego chociażby Tygodnika Powszechnego, Niedzieli czy innego Rycerza? Czyżby podszywając się pod bohaterskie tradycje polskiej prasy podziemnej z okresu ostatniej wojny chcieli księża katecheci sugerować młodzieży, iż dziś w Polsce Demokratycznej istnieją jakieś anologie co do tamtych czasów hitlerowskiego terroru? Czy też może treść owych „pisemek" jest tak naiwna, że żadna z opozycyjnych nawet gazet nie chce kompromitować się drukowaniem jej?

Leży przede mną taka właśnie kartka powielaczowego pisemka dla młodzieży o interesującym tytule: „Papież Pius XII a Polska". Autor na 2 stronicach maszynopisu, tłumaczy i prawi o opiekuńczym stanowisku Piusa XII wobec Polski, powołując się na encyklikę z dnia 10. 9. 1939 r., w której Papież poświęca dłuższe wywody Polsce, oraz na przemówienie z dnia 30 9. 39 r. wygłoszone do Polaków zebranych w Rzymie. W przemowie tej specjalnie podkreślony jest następujący fragment:

„...Jeszcze nigdy nie było Polski bez wiary. Chcemy się spodziewać, choć jest wiele podstaw do obaw przeciwnych, gdy się pomyśli o zbyt dobrze znanych zamiarach nieprzyjaciół Boga, że katolickie życie w Polsce będzie się utrzymywać nadal tak, jak było, głęboko, serdecznie. Spodziewamy się także, że religia i objawy religii w naszych wsiach i miastach będą istnieć nadal".

Oto słowa na których księża katecheci opierają swoją teorię o ojcowskich uczuciach Papieża wobec Polski. Jeżeli rzeczywiście przytoczone tu wyjątki z wyżej wzmiankowanej encykliki są faktem to jak pogodzić owę współczującą postawę Piusa XII z gościnnymi audiencjami w Watykanie dla czołowych przedstawicieli hitlerowskich zbrodni? I czymże tłumaczyć między innymi dowodami papieskich sympatii prohitlerowskich ów list Piusa XII z dn. 12. 12. 1943 r. pisany po niemiecku do biskupa — hitlerowca Spletta który właśnie w tych dniach stanie przed Trybunałem Rzeczypospolitej Polskiej, oskarżony o zbrodnie dokonane na narodzie polskim w czasie niemieckiej okupacji.

W liście tym Pius XII dziękuje Splettowi mianowanemu przez Stolicę Apostolską administratorem diecezji chełmińskiej (wbrew zawartej z rządem polskim umowie na mocy konkordatu, iż tylko Polak może być administratorem na ziemiach polskich) za dobre rządy i dodaje mu otuchy do dalszej pracy. Jak zaś wyglądały owe rządy pupila papieskiego przekonać się można z aktu oskarżenia, który w tych dniach odczytany zostanie „Urbi et orbi" w gmachu sądu polskiego w Gdańsku. Rządy te jakimś dziwnym trafem zgadzały się kropka w kropkę z metodami Gestapo i jakimś dziwnym trafem nie docierały zupełnie do progów Watykanu z którego jak dowiedzieliśmy się z owych pisemek kolportowanych tajnie przez księży katechetów, szły tak serdecznie współczujące „biednej Polsce" encykliki.

Biskup Splett i jego pomocnik ksiądz Preus znany Polakożerca i owa encyklika papieska współczująca Polsce czy to czasem nie za dużo jak naraz? Czyżby świątobliwy „Arcypasterz" był zwolennikiem „świeczki i ogarka", w blasku którego można było spokojnie pędzić żywot w pozłacanych salonach, pod opieką „Fuhrera" i „Il Duce"?

K. W.

PRZEGLĄD prasy

„Robotnik" w artykule wstępnym z dnia 15 bm. wzywa społeczeństwo do jak najbardziej pozytywnej pracy nad odbudową zniszczonego kraju. kraju. Odkładanie całego ciężaru odbudowy na „po wyborach" jak to pewna część społeczeństwa czyni, może sprowadzić katastrofalne skutki. Oto fragment wspomnianego wyżej artykułu:

Mówi się ostatnio wiele i pisze niemało o wyborach. Zastanowić się jednak trzeba, czy nie ma w tym ukrytych tendencji przysłonięcia innych zagadnień, niepomiernie większego dla Polski znaczenia. Oczywiście, powołanie Sejmu Ustawodawczego, który będzie miał za zadanie przystosowanie ustaw zasadniczych do zachodzących przemian, który spełniać będzie normalne obowiązki prawodawcze — jest rzeczą doniosłej wagi. To rozumiejąc i dążąc do przeprowadzenia wyborów w roku bieżącym, nie wolno nam ani na chwilę poddać się mitowi powszechnego głosowania, ani też sądzić, iż te wybory i sejm z nich wyszły stanowić będą uniwersalne lekarstwo, penicilinę polityczną na wszystkie stojące przed nim problemy.

Reportaż wiecowy

Dnia 12 bm. w sali świetlicy im. L. Waryńskiego przy Zakładach Państwowych Scheiblera i Grohmana w Łodzi odbył się wiec sprawozdawczy zorganizowany przez Polską Partię Socjalistyczną i Polską Partię Robotniczą w ramach identycznych wieców jakie odbyły się w innych dzielnicach miasta.

Dłuższe przemówienie poświęcone obradom ostatniej sesji KRN wygłosił tow. Henryk Wachowicz, Sekretarz WK. PPS w Łodzi.

Pomimo niesprzyjającej pogody, deszcz bowiem mżył o drana, duża sala świetlicy na Przędzalnianej wypełniona była szczelnie. Frekwencja wzrastała w miarę przesuwania się wskazówek zegara, oddalających się coraz bardziej od wyznaczonej godziny 3-ciej, tak iż po przepisowym akademickim kwadransie trudno było znaleźć w dużej około 500 miejsc liczącej sali, wolne krzesło.

Usiedliśmy w ostatnim rzędzie. Przed nami kilku żołnierzy, robotnicy, parę kobiet i dużo młodzieży.

— Dałbym ja tym Szwabom, gdyby mnie tam puścili — szepnął mój sąsiad z lewej strony, młody robotnik do swego towarzysza. — Jeszcze im mało, psia ich taka i owaka, tego co powyrabiali z ludźmi przez te pięć lat. Widać, że Angliki za mało poczuli ich na swej skórze skoro im teraz jeszcze broń w łapy wtykają. —

— Patrzajcie no, cały milion ich trzymają? Wiadomo na kogo, na nas. Bo że Szwaby marzą aby się na nas odegrać to pewne jak dwa razy dwa. —

Słuchacze żywo reagują na słowa mówcy o uzbrojonych oddziałach niemieckich w strefie okupacyjnej angielskiej.

Krzywd, terroru i bestialskiej gospodarki na ziemiach polskich nie zapomnimy tak szybko. Nie chcą o tym pamiętać niektórzy politycy wielkiego świata, którzy mają to szczęście że ich kraj nie dzieli granicy z teutońskim barbarzyńcą. Tak samo jak nie pamiętają krwi przelanej na polach bitew pod Monte Casino, Tobrukiem, na wszystkich prawie frontach świata, gdzie polski żołnierz szedł krwawym szlakiem bitwy o Anglię ku swej dalekiej ojczyźnie. Za tę tułaczą ścieżkę, tak obficie krwią zroszoną każą sobie teraz Anglicy płacić, grożąc, że dotąd nie wydadzą złota wywiezionego w 1939 r. przez ówczesny rząd polski do Anglii, dopóki Polska nie zapłaci długów wojennych zaciągniętych na utrzymanie Armii Polskiej na emigracji.

Na ostatniej sesji KRN zaprotestowano przeciwko takiemu stanowi rzeczy

— Nie będziemy płacić za krew naszych żołnierzy — powiedział tow. Wachowicz.

— Chcemy przyjaźni z naszym sojusznikiem angielskim ale niech nas nie traktują jak ubogą krewną, którą można wodzić na pasku nieuzasadnionych wymagań czy ambicji.

Sala bije oklaski. Najgłośniej mój młody towarzysz z lewej strony. Spoglądam karcącym wzrokiem. Cicho. Mówca przemawia dalej.

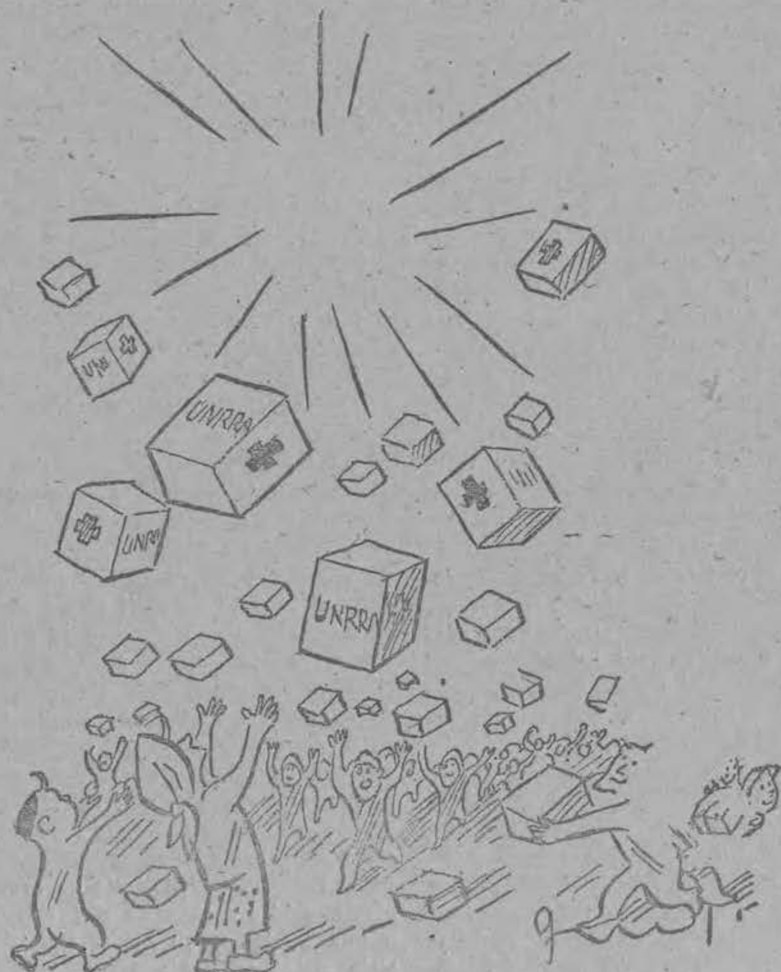
— Musimy sobie wyraźnie powiedzieć, że sprawa zagospodarowania Ziem Zachodnich to sprawa naszego honoru i naszego gospodarczego „być albo nie być". Trzeba w tym roku przerzucić 3 miliony ludzi na Zachód w miejsce wysiedlanych stopniowo Niemców. Do 1-go lipca zagadnienie mniejszości niemieckiej w Polsce przestanie istnieć. Prócz sukcesów natury moralnej nakłada to na nas poważne obowiązki. Przestańmy traktować nasze ziemie zachodnie jako tereny rabunku i szabru. Zanieśmy tam pracę rąk naszych i umysłów, a napewno lepiej na tym wyjdziemy niż na szabrowaniu mienia państwowego, co zwłaszcza teraz po wprowadzeniu sądów doraźnych zupełnie się nie opłaca. —

W dalszym ciągu omówione zostają następne sprawy poruszane na ostatniej sesji KRN, jak: kwestia granic wschodnich i zachodnich, nacjonalizacja przemysłu, nowa ustawa o zrównaniu pracowników fizycznych i umysłowych w prawach do urlopów itp.

— Racja słuszna racja — tłumaczy starszy robotnik siedzącej obok kobiecie. — Dlaczego ja, wykwalifikowany majster tkacki mam mieć mniejsze prawo do odpoczynku jako robotnik fizyczny od takiej choćby Haliny Malinoszczanki, która nic innego w biurze nie robi tylko palcami po maszynie przebiera. Kto tu właściwie bardziej głową pracuje, powiedzcie sami, ja czy ona?

Spoglądam na zegarek. Kwadrans po czwartej. Niestety, czeka nas jeszcze dziś praca. Trzeba już iść. Wychodzimy cicho z sali. Jeszcze w szatni dobiegają nas huczne oklaski, to mówca schodzi z estrady. Następne przemówienie wygłosi tow. Burski.

k.-w.



Unrra... Unrra...



OCZY NA ŚWIAT



Rola Polski w świecie

Na innym miejscu w „Pobudce" znajdą czytelnicy omówienie obrad ONZ w Londynie. W obecnym przeglądzie tygodniowym dotykamy więc fragmentarycznie tej historycznej już konferencji. Chcemy mianowicie podkreślić, że wybór Polski do Rady Bezpieczeństwa przy ONZ., uwydatnił wzrastającą rolę naszego państwa na międzynarodowej arenie. Fakt ten ocenimy w pełni, jeśli uprzytomnimy sobie, że jeszcze nie tak dawno bo na konferencji ONZ., jaka miała miejsce w kwietniu ubiegłego roku w San Francisco, Polski wogóle nie było.

Przeszedł nie cały rok. Ileż zmian, które rzucają się w oczy zupełnie bezstronnemu obserwatorowi. Od konferencji w San Francisko, w której nas nie było, szliśmy etapami sukcesów w polityce zagranicznej, przemaływaliśmy uprzedzenia, prostowaliśmy cierpliwie i rzeczowo kłamstwa, a przedewszystkiem prowadziliśmy rozumną i odpowiedzialną politykę. Koroną tych sukcesów jest obecny obiór Polski do Rady Bezpieczeństwa przy ONZ. Nie dla sentymentów dla Polski to nastąpiło, przecież nie miano dla nas sentymentu w San Francisko, lecz w wyniku doceniania naszej wzrastającej roli w powojennym układzie stosunków. Ta znowuż rola zyskała na sile dla tego, że udało się nam dokonać konsolidacji narodu, i wzmocnić podstawy narodowej gospodarki, a w polityce zagranicznej nie balansowaliśmy między sojusznikami, nie wygrywaliśmy różnic, lecz twardo od początku P. K. W. N. dalej Rząd Tymczasowy i Rząd Jedności Narodowej stały na stanowisku przyjaźni między sojusznikami zarówno ZSSR., USA., oraz Wielką Brytanią. To nasze stanowisko w dobie budowania powszechnego pokoju zostało zrozumiane i ocenione. W utrzymaniu jedności koalicji antyhitlerowskiej Polsce przypada poważne stanowisko a tym samym poważny wkład do prac ONZ.

Okupacja zwalcza hitleryzm

Niebezpieczeństwo niewykorzenienia hitleryzmu w Europie zostało wreszcie przez Anglików ocenione. Prasa ostatnich dni podała szereg zarządzeń mających na celu zwalczanie pozostałych jeszcze resztek brunatnej idei. W Wiedniu przeprowadza się czystkę wśród niższych urzędników hitlerowskich. W Berlinie na okres 6 miesięcy zawieszono naukę historii. W międzyczasie mają być przygotowane nowe podręczniki bez gloryfikowania nazizmu i prusactwa. Bawaria wprowadziła w czyn ustawe dzielącą Niemców na cztery kategorie w zależności od stopnia zaangażowania się po stronie hitleryzmu, najbardziej skompromitowani mają być z życia publicznego usunięci. W Hamburgu powstaje niemiecka lewicowa komisja doradcza do walki z hitleryzmem. Francja lansuje projekt poddania Zagłębia Ruhry i Nadrenii pod kontrolę międzynarodową, żeby wydrzeć Niemcom możliwości założenia na przyszłość zbrojowni. Międz. Rada Kontroli pod przewodnictwem marsz. Montgomery czuwa nad produkcją w Rzeszy.

Lepsza jest ta przezorność aniżeli przedwczesne folgowanie.

Niemcy, precz!

Sprawa Zachodnich Ziem to „polskie być, albo nie być". Jeżeli utrzymamy obecne granicę, jeżeli umocnimy się twardą pracą na Zachodzie, wykorzystamy przemysł i kopalnie Śląska oraz wybrzeże morskie, jeżeli dalej zachowamy najkrótszą a więc strategicznie korzystną linie z Niemcami — to w oparciu o sojusz z ZSRR i konsolidację wewnętrzną narodu zapewniamy sobie lata pokoju i gospodarczego rozkwitu. Ale w tym celu musimy pozbyć się Niemców. Ani jednego jawnego czy utajonego hitlerowca na naszej ziemi. Niemcy muszą stare dzielnice piastowskie opuścić.

Trzeba przyznać, że zarówno rząd jak wszystkie partie bez względu na różnice w programach ideologicznych — ten problem rozumieją.

Ostatnio czynione były wysiłki, aby Anglicy przyjęli do swej strefy pewną ilość wysiedlonych. Sprawa ta była umyślnie przez strone angielską przewlekana, a nawet stała się powodem do napaści na Polskę ze strony pewnych czynników w Anglii prohitlerowsko usposobionych. Puszczono w ruch cały aparat oszczerstw i agitacji, pisano, że wysiedlanie Niemców odbywa się z bezprzykładnym okrucieństwem, że w Niemczech zanosi się na przeludnienie, głód i zaraze, że ciężar wykarmienia wysiedlonych Anglia będzie musiała wziąć na siebie, tymczasem obywatele angielscy i tak nie dojadają, wreszcie apelowano do sumienia ludzkiego i pozyskano dla kampanii antypolskiej papieża, który ulitował się głośnc nad cierpieniami biednych Niemców. Usiłowano zastraszyć Polskę, lecz Polska zastraszyć się nie dała. Wszystkim litującym się nad losem wysiedlanych Niemców możemy poradzić na otrzeźwienie żeby zajrzeli do niemieckich pieców krematoryjnych i katowni w obozach, gdzie w straszliwych katuszach zginęło 6 i pół miliona obywateli państwa polskiego. Oto okrutny bilans naszych strat, wobec których obecne „cierpienia" niemieckie trzeba uznać za daleką niewspółmierną rekompensatę. Niemcy chcieli wysiedlić Polaków z ich odwiecznych siedzib, teraz doznają na sobie praktyki i całej genialności własnego pomysłu.

Musimy z całą stanowczością odeprzeć zarzuty i litowanie się proniemiecko usposobionych czynników w Europie. Niemców wysiedlimy. Dzięki tej nieugiętej postawie całego narodu udało się nam wreszcie przełamać opór Anglików, którzy zgodzili się przyjąć do swej strefy pół miliona Niemców. Tak że wysiedlenie wrogiego nam elementu w lecie tego roku będzie zakończone.

Strajki w Ameryce

Amerykę ogarnia fala strajków. W stanie Utah strajkują górnicy. W New Jersej doszło do starć, w wyniku których parę osób raniono. Strajkują robotnicy 147 zakładów przemysłu mięsnego. Stoją też stalownie przemysłu elektrotechnicznego. W zakładach General Motor robotnicy strajkują w dalszym ciągu. Porzucili pracę robotnicy telefoniczni, w Nowym Yorku strajkujący wystawili pikiety przed urzędami telekomunikacyjnymi. Zagrożone są połączenia z Europą.

Strajk żywiołową falą ogarnia USA, w jednym miejscu zażegnany wybucha w innym. Kierownicy ruchu robotniczego wskazują, że kapitaliści do tej chwili nie chcą prowadzić rozmów na temat umów zbiorowych i nie zgadzają się na podwyżkę płac. Strajkujący zapowiedzieli walkę aż do zwycięstwa.

Prezydent Truman usiłuje interweniować, na zarządzenie jego utworzono komisję państwową do spraw stabilizacji płac, czynione są próby likwidacji strajku, tymczasem fala strajków wzmaga się i wzburzenie ogarnia coraz szersze koła opinii USA.

G. T.

W rocznicę powstania styczniowego

Powstanie wybuchło w nocy z dnia 22 na 23 stycznia 1863. Pierwsi wystąpili „Czerwoni". Jakie warstwy reprezentowali, co głosili?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba pokrótce przyjrzeć się układowi sił społecznych w Polsce 1863 roku. Grupa Wielopolskiego rezygnowała z rewolucyjnych dążeń do niepodległości i głosiła rozwój Polski w ramach imperium rosyjskiego. W sprawach społecznych Wielopolski występował w obronie obszarnictwa, przeciwko uwłaszczeniu chłopów.

Była to jawna zdrada narodowa. Reakcja występowała przeciwko rewolucyjnym dążeniom w Polsce. I aby przetrzebić młodzież, która jako zapalna najbardziej ruch podziemny zasilała, Wielopolski zarządził słynną „brankę", w sołdaty co przyśpieszyło wybuch powstania.

Drugą grupę tych czasów stanowili „Biali" skupiający zamożniejszą szlachtę i bogate mieszczaństwo. Organizowali się wokół „Towarzystwa rolniczego", na czele którego stał hr. Andrzej Zamojski. Hasłem „Białych" była praca organiczna, bogacenie się i w kwestii chłopskiej zamiana pańszczyzny na czynsz, więc utrzymanie niewoli ludu tylko w zmienionej formie. Stronnictwo to kryło swoją reakcyjną klasową treść pod maską rozumnego patriotyzmu. Byli przeciw wybuchowi powstania obawiając się, że przerodzi się ono w wojnę ludową, która zmiecie z powierzchni ziemi szlacheckie przywileje.

Jedyną grupą, która stała na stanowisku bezwzględnej walki zbrojnej o niepodległość Polski, było stronnictwo „Czerwonych" rekrutujące się z warstw miejskich, drobnego mieszczaństwa, chłopów i postępowej inteligencji. Czerwoni rozumieli dlaczego upadło powstanie listopadowe, rozumieli, że trzeba znieść klasowe przywileje szlachty, trzeba wyzwolić chłopów, aby walczyli o Polskę, jako swoją Ojczyznę. „Czerwoni" wysuwali też hasło równouprawnienia wszystkich ludzi pod każdym względem i hasła samostanowienia dla bratnich narodów Litwy i Rusi.

„Czerwoni" już w roku 1861 przystąpili do organizowania wielotysięcznych pochodów i demonstracji ulicznych, aby w ten sposób rozognić umysły i związać masy do walki zbrojnej z najeźdźcą. Słynna była demonstracja w 30-tą rocznicę bitwy pod Grochowem, kiedy to od kul sołdackich padło 5-ciu patriotów.

Najwybitniejszą postacią „Czerwonych" był Jarosław Dąbrowski znakomity wojskowy i organizator, płomienny bojownik o wolność i demokrację.

Drugim wybitnym przywódcą „Czerwonych" był Ludwik Mierosławski, który na emigracji (przed powstaniem) nawiązał stosunki z przywódcą rewolucjonistów włoskich Garibaldim i założył we Włoszech polską szkołę wojskową dla przyszłej akcji zbrojnej.

„Czerwoni" posiadali Komitet Centralny, który z wybuchem powstania ogłosił się jako Rząd Tymczasowy i wydał odezwę zapowiadającą między innymi: „Tymczasowy Rząd ogłasza wszystkich synów Polski równymi i wolnymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny staje się od tej chwili bezwarunkowo jej własnością, dziedzictwem wieczystym". Tym więc historycznym orędziem Rząd Tymczasowy dokonał uwolnienia ludu polskiego z pęt pańszczyzny i uchylając wiekową krzywdę oddał ziemię w ręce chłopów.

Dlatego powstanie styczniowe uważać należy za ruch demokratyczny postępowy, który położył kres panowaniu szlachetczyzny i rzucił podwaliny pod przyszłe ruchy radykalne w Polsce.

Powstanie wybuchło jako odruch żywiołowy, złożyło dowody legadarnego już bohaterstwa. Powstańcy uzbrojeni w większości wypadków w kosy, a nawet tylko drągi (stąd zrodziła się żartobliwa nazwa „drągaliery") dzięki niesłychanej brawurze opanowali szereg miast i miasteczek biorąc przy tym poważną zdobycz w broni, amunicji, umundurowaniu i pieniądzach. Szczególnie udana była akcja na Lubelszczyźnie i w Sandomierskim.

Rząd carski zrazu przestraszył się zarzewia, potem zaczął tłumić powstanie z niebywałym okrucieństwem.

Walka była długa i zażarta. Powstańcy nie posiadali regularnej armii jak w roku 1830-31, a pomimo to trzymali się półtora roku. Powstanie w jednym miejscu tłumione, gdzieindziej wybuchało. Objęło Kongresówkę, Litwę, Ruś, przeszło przez Dźwinę na Inflanty, Prusy Zachodnie i Galicję. Zapowiadało się na groźną „wojnę ludową", partie leśne paraliżowały ruchy armii moskiewskiej, udaremniały działalność zaborczej administracji. Oznaką władztwa Tymczasowego Rządu Narodowego była pieczątka wyciśnięta na tajnych papierach. Znak ten wywierał olbrzymi wpływ moralny i praktyczny w kraju. Podziemny rząd polski był słuchany przez całe polskie społeczeństwo.

Powstanie wysunęło na czoło szereg przywódców bohaterów jak Czachowski, Langiewicz, Jeziorański, Rogiński, Lelewel, Bord wski, Padlewski, Bossak Hauke, Dołęga Sierakowski, ks. Stanisław Brzózka, których pamięć święta jest dla każdego Polaka. U schyłku ruchu zjawia się wielka postać — dyktator Romuald Traugutt.

Za granicą, w łonie demokracji europejskiej powstanie znalazło zrozumienie i poparcie. Marks i Engels w płomiennych słowach występują w obronie niepodległości polskiej. Nielegalna organizacja rosyjska „Ziemia i Wolność" popiera powstańców, zasilając ich szeregi oficerami rosyjskimi. Włoch, płk. Nullo ginie po stronie powstańczej. Głos zabiera w sprawie polskiej Garibaldi. Zgłaszają się Francuzi. Oczywiście tylko Niemcy, a później Austria, występują przeciw.

Powstanie gorące „Biali" zrazu ustosunkowali się wrogo, potem widząc, że ruch zyskuje na sile, przystąpili. W rękach ich znalazła się dyplomacja powstańcza, skarb i znaczny wpływ na przebieg wydarzeń. W ten sposób czynniki konserwatywne, nie mogąc zapobiec akcji niepodległościowej, a obawiając się, by powstanie nie przerodziło się w rewolucję socjalną — przejęło chytrze kierownictwo. Przez sabotowanie uwłaszczenia chłopów „biali" ochłodzili zapał dla sprawy powstania wśród ludu i to stało się jedną z głównych przyczyn upadku ruchu, który nie przybrał charakteru masowego i przez to nie mógł sprostać miażdżącej przewadze caratu.

Mimo, że na czele Rządu Narodowego, jaki się zawiązał po przystąpieniu „białych", stał ostatnio mąż wielkiej miary, Romuald Traugutet — powstanie dogorywało. 5 sierpnia 1864 r., na stokach Cytadeli Warszawskiej zawiśli ujęty Romuald Traugutt i czterej członkowie Rządu Narodowego.

Powstanie upadło. Kosztowało ono naród polski wiele krwi i ofiar. Lecz została po powstaniach pamięć wielkiego bohaterstwa, przed którym schylają czoło pokolenia. Z krwi przelanej, z Manifestu „czerwonych" zrodziły się późniejsze ruchy i programy socjalistyczne.

Ostatecznie lewica wygrała walkę o Polskę. Wolni salutujemy bohaterstwo powstańców 1863 roku.

Z ziemi krwią ociekłej podnosimy testament „czerwonych". Hasło wolności ojczyzny jest naszym zawołaniem, naszym ideałem, dla którego my socjaliści przez 50 lat ruchu nie szczędziliśmy ofiar. Myśl wyzwolenia ludu była i jest podstawową zasadą polskiego socjalizmu. Myśl tę podjęliśmy w Manifeście PKWN i zrealizowaliśmy. G. T.

TADEUSZ SŁUPECKI

Łódź odzyskuje wolność

Poniedziałek 15 stycznia 1945 roku zbudził mnie znienawidzonym w ciągu 5 lat okupacji terkotem budzika. Wstałem ociężale i ubierając się, jadłem. Za chwilę pod ciężkimi butami zaskrzypiał zmarznięty śnieg.

Zegar kościelny wybił siódmą. Przyśpieszyłem kroku, potykając się o nierówności oślizgłego chodnika. Było późno, a regulamin fabryczny — bezwzględny i surowy. Za spóźnienie karano dodatkową pracą; „niepoprawnym" i „opornym" grożono obozem karnym na Sikawie. Nie było więc nic dziwnego w tym, że chód mój zmieniał się dość szybko w finisz „stumetrówki". Przy skoku przez rynsztok przewróciłem się, a ze mną jakiś osobnik. Widząc zielony mundur Niemca, podnoszącego się z chodnika zamierzałem umknąć jak najrychlej, gdy, ku mojemu zdumieniu ujrzałem wyciągniętą do uścisku rękę... Był to SS-owiec, mieszkający w tym samym, co i ja domu. Od kilku miesięcy przebywał na froncie wschodnim i nie spodziewałem się ujrzeć go w Łodzi. Nie mniejszą niespodzianką była dla mnie wykrzywiona w życzliwym uśmiechu twarz:

— Dzień dobry. Co słychać u pana? Czy moja żona i dzieci są jeszcze w domu?

— Tak — odparłem zdziwiony — jeszcze są. A co dobrego u pana? Machnął ręką i strzepując z ubrania resztki śniegu, powiedział niechętnie:

— Ach, szkoda gadać... Dowidzenia.

Drobne to zdarzenie zadziwiło mnie. Jeszcze przed kilku miesiącami na powitanie odpowiadał najwyżej niedbałym ruchem głowy. Czemu przypisać tę grzeczność, pod którą zdawała kryć się — uniżoność? I co ma oznaczać to: czy jeszcze są w domu? W fabryce czekały mnie dalsze niespodzianki. Fabrykant — kulawy, złośliwy szwab, czatujący zwykle na spóźnionych, nie odwrócił głowy nawet na moje „dzień dobry". Jeszcze chwila — i wpadam w rytmiczny, metalowy łoskot maszyn.

— Czy wiecie już o nowym rozporządzeniu starego? — zapytał mnie Drozd, jeden z kolegów pracy.

— Nie. Cóż ten szwab nowego wymyślił?

— Od dziś pracujemy siedem godzin dziennie.

— Po siedem godzin dziennie...? — wyjąkałem — ależ to niemożliwe! Mamy tyle zamówień... maszyny idą na dwie zmiany...

Nowina okazała się jednak prawdziwą. Już w czasie obiadu, majster oznajmił nam, że z powodu trudności technicznych w elektrowni łódzkiej, zakłady przemysłowe skracają czas pracy.

W fabryce wszczął się ruch. Po kątach, zdala od czujnego oka „vorarbeiterów" zbierały się grupki robotników, rozmawiając półgłosem. Po pięciu latach 12-o godzinnej pracy — po szeregu zarządzeń, wytłaczających ostatnią kroplę potu — było ono istotnie niezwykłe, wprost niewiarygodne.

— Mówię wam, że to wszystko lipa — szeptał ktoś. — Trudności techniczne? Bujda! Rozbierają i wywożą maszyny, tak jak to robią u Johna, Millera i w tylu innych firmach. A te kufry, co je stary bez przerwy do Reichu wysyła, to nic? Szwaby wieją...

— Rosjanie są już podobno w Łowiczu — mówił drugi.

— No i co — triumfował — miałem rację?

Nie odpowiedziałem. Serce zaciążyło mi w piersi, a przed oczyma ktoś szybko przewijał kolorową taśmę: pięć lat, spędzonych w tej odrapanej sali — łoskot maszyn i kaleczący mózg, jednostajny huk bijącego w kuźni młota — męka obolałych mięśni i odpoczynek w cuchnącym ustępie — głód, nędza i obawa o najbliższych — ponury lęk przed czymś nieznanym i nużące oczekiwanie na zagubioną w świecie wolność — wszystko niknęło w czerwieni wypływającego z za białej ściany napisu: „ROSJANIE SĄ W ŁOWICZU..."

— Cholera jasna — zaszczekał rozłoszczony głos majstra — znowu stoją. Robią 12 godzin — stoją. Robią 10 godzin — stoją, a kiedy siedem — też stoją. Jeszcze Sikawa istnieje! Jazda do roboty!

Uderzyłem młotkiem w kawałek pokrzywionej blachy.

Wieczorem wyruszyłem na miasto. Łódź dygotała w nerwowym oczekiwaniu i niepewności. Każdy spotkany znajomy miał coś do powiedzenia i każdemu coś się mówiło: że Rosjanie są w Tomaszowie, że podchodzą pod Piotrków, że byli już w Głownie... W powodzi wiadomości trudno było dociec, co prawdą jest, a co plotką jedynie. Niemcy mieli rzekomo podminować całe miasto — to znów zamierzali wyciąć w pień wszystkich Polaków. Nadzieja łączyła się z lękiem, trwożne wyczekiwanie — z rodością.

Wtorek upłynął podobnie, z tą tylko różnicą, iż ucieczka wroga stała się jawną. Już i miejscowi Niemcy mówili o niej głośno. Szosą brzezińską, od Widzewa i od Pabianic wjeżdżały w miasto długie kolumny wozów, aut wojskowych, czołgów — obdarci, wymizerowani Niemcy szli kompaniami, w grupach lub pojedynczo, a z nimi wlekli się obładowani tobołami „volksdeutsche" z G. G. Dniem i nocą nieprzerwany strumień pojazdów i ludzi płynął przez miasto w kierunku Konstantynowa. Wkrótce rozszerzyła się wieść, że Rosjanie otaczają Łódź szerokim kołem i jedynie droga na Konstantynów jest w rękach Niemców.

Miasto zachowywało nadal pozory spokoju. Jeszcze nad nim wisiał krwawy cień swastyki. Sklepy były czynne, w fabrykach pracowano; jednak część została już unieruchomiona. U nas, w fabryce, nie pracował właściwie nikt. Zbierano się w



W chwili obecnej produkcja roczna Hollywoodu wynosi 400 filmów pełnometrażowych. Daje się zauważyć przy tym znaczny wzrost produkcji filmów kolorowych. W ciągu pierwszego półrocza rb. nakręcono już 31 filmów barwnych.

Amerykańska artystka filmowa Lilliana Gish, niewidziana na ekranach od wielu lat, gra obecnie w nowym filmie reżyserii King Vidora (Wytwórnia United Artist) pt. „Pojedynek na słońcu". Jednym z jej partnerów jest weteran filmu amerykańskiego Lionel Barrymore. Wykonanie tego filmu miało kosztować 4 miliony dolarów.

Niedawno odbyła się w Paryżu premiera ostatniego filmu Konrada Veidta pt. „Mężczyźni w jej życiu". Partnerką artysty była Loretta Young. Był to ostatni film Veidta. Wkrótce po nakręceniu obrazu artysta zmarł w Hollywood.

Marlena Dietrich i Jean Gabin ukażą się razem w filmie pt. „Ostatnie rendez vous" Marcela Carne.

Jedna z angielskiej wytwórni filmowych przystępuje do realizacji przeróbki filmowej pt. „Quo Vadis?" Sienkiewicza. Film będzie nakręcany w Rzymie.

Wielu niemieckich techników filmowych otrzymało ostatnio engagement do Hollywood. Spowodowało to bardzo energiczny protest organizacji filmowców, którzy ostro wystąpili przeciwko zatrudnianiu fachowców niemieckich w wytwórniach amerykańskich.

grupy, omawiając wydarzenia. Nawet widok znienawidzonego majstra nie wywierał już wrażenia. On sam — dziwnie spokorniał i stał się niezwykle uprzejmy.

Wieczorem nalot samolotów sowieckich i pierwsze w Łodzi, tego rodzaju, bombardowanie. Dochodziłem właśnie do skrzyżowania ulic Piotrkowskiej i Andrzeja, gdy powietrzem targnęły detonacje. W parę sekund później nad ciemną ulicą zawisł oślepiający blask. Zajęczały spazmatycznie syreny. Alarm.

Dwa tramwaje skręciły gwałtownie w ulicę Przejazd i stanęły. Pasażerowie wyskakiwali w popłochu, przewracając się na śniegu. Dookoła, we wszystkich kierunkach biegli przerażeni przechodnie. Ktoś chwycił mnie za ramię i wciągnął we wnękę sklepowych drzwi. Była to jedna z mych znajomych, blada i wystraszona.

— Niech pan się schowa! Przeczekamy...

— Tu? Na skrzyżowaniu centralnych ulic? Wystarczy jedna bomba, a przywalą nas narożne kamienice. Biegniemy do parku Sienkiewicza!

W połowie drogi przypomniałem sobie coś — matka! Została sama w domu, chora i bezradna... Na szczęście mieszkałem tuż przy parku Sienkiewicza.

Czarne przed dwoma minutami niebo zmieniło się w żółtawo-złocistą tarczę; obłoki — w przejrzyste plamy białej gazy. Między nimi kołysały się na spadochronach rakiety, rozlewające ostry, potęgujący się w ułamku sekundy, blask. Nigdy, w najbardziej słoneczne południe, nie widziałem tak cudownie i groźnie zarazem prześwietlonego nieba. A blask rósł, palił się na murach kamienic, kłuł oczy biało-żółtym połyskiem śniegu. Martwą ciszę powietrza prół złowrogi warkot niewidzialnych bombowców... Dlaczego jeszcze nie bombardują? Wybuchy zastąpiły odpowiedź.

Brama. Podwórze. Schody. Piwnice, zatłoczone ludźmi. Są wszyscy — ojciec, bracia, matka. Ujrzałem coś jak uśmiech na jej przerażonej twarzy.

Piwnice i łączący je korytarz — zapchane. Kobiety są niemniej wystraszone od rozkrzyczanych dzieci. Obłąkani ze strachu Niemcy cisną się między bardziej opanowanych Polaków. Dla nas — nalot ten zbliżał chwilę wyzwolenia. Dla nich niósł tylko zagładę.

W pewnej chwili dom zakołysał się. Huk eksplozji zmieszał się z wrzaskiem tłumu. Silny podmuch powietrza wtargnął do korytarza i wyrwał ramy okienne. Na głowy posypał się tynk. O bruk podwórza dzwoniły lecące z wyższych pięter szyby. Na szczęście skończyło się tylko na strachu.

Eksplozje stawały się rzadsze, w końcu ucichły. Wyszedłem z piwnicy. Okazało się, że w ogród, położony tuż za naszym domem, upadła bomba. Rozerwała drewnianą szopę i wybiła głęboki lej w ziemi. O 20 metrów od domu...



GRZEGORZ TIMOFIEJEW

PIĘKNY DZIEŃ

Przeorały stopy żołnierskie
ojcowizny niemały szmat,
śmierć zasiała i wdowie ręce
brały ran rozpryskany kwiat.

Jaką pieśnią smutek utulić,
jakim ciepłem obetrzeć łzy,
kiedy jeszcze z dymiących ulic
parzy gardło gorący krzyk!?

Wyjdź o świcie w dal na rozłogi
żłobieniami armatnich kół
i stań chwilę u bratnich mogił
spływających posoką ziół.

Jeszcze rola poryta bólem
jak bróżdami matczyna twarz
a już marzysz, że dnie jak ule
stoją złote i szumi gwar.

Tętnią drogi, spływają statki,
śpiewem ptaków gra młotów stuk.
Zastawiona ziemia dostatkiem
i kwiatami jak wielki stół.

Małe dzieci idą do szkoły.
Biegną konie, turkocze wóz.
I od rzeki jaśnieje połysk
jakbyś kosę do morza niósł.

Rozmiatając obłoczną strzechę
czarne buty spławiają żar,
a w przędzalniach ze srebrnym śmiechem
len się spotkał i w nitkach zwarł.

Tchnie żywicą w upalnym trudzie
las sosnowy jak potem pierś.
I jest radość, gdzie tylko pójdziesz,
I swobodnie oddychasz wszerz.

Idziesz krajem i patrzysz, patrzysz,
jakbyś piękny oglądał dom.
A już ręce złożywszy nakrzyż
spływa anioł ku cichym snom.

I dzień gaśnie w poblaskach zorzy.
Słońce głowę pochyla w dół,
jakby żołnierz, który położył
krwawą skroń u rodzinnych pól.

Światła rakiet pogasły. W przerażoną czerń nieba biły teraz słupy czerwonego światła — to płonęły zbombardowane domy.

Środa przyniosła naloty pojedynczych samolotów sowieckich. Większość dnia spędziliśmy w schronie. Miasto przytłoczył lęk i groza przeżytego, dla wielu — po raz pierwszy w życiu — tego rodzaju nalotu. Wyczekiwanie usiadło na wskazówkach zegaru. Zdawało się, że mózgi ludzkie zatruł czad, unoszący się z pogorzelisk. Ktoś przyniósł wieść, że w przywalonych gruzami schronach są zasypani żywcem. Kobiety płakały.

W nocy rozkaz ewakuacji wszystkich cywilnych Niemców. Polakom zabroniono wychodzić z mieszkań. Kto wie, co uczynią z nami Może będą mordować? Czekaliśmy całą noc, ubrani, wsłuchując się w zgiełk, jaki dolatywał z ciemnych ulic. Na stole leżały siekiery — na wszelki wypadek. Jeśli umrzeć — to choćby z siekierą w ręku.

Czwartek poraził nas okropną wieścią o spaleniu więźniów w Radogoszczu. Choć przyzwyczajeni do bestialstwa Niemców, nie spodziewaliśmy się jednak tak potwornej zbrodni. Pomimo zakazu, śmielsi kręcili się na ulicach, w oczekiwaniu na wejście Rosjan. Żandarmi znikli bez śladu, spotykano jedynie pojedyńcze grupy maruderów. Po południu rozpoczęła się gwałtowna strzelanina. Głuche wybuchy pocisków armatnich mieszały się z seriami RKM-ów. Chwilami powstawał jednostajny, zachłystający się w pośpiechu grzmot. To Rosjanie łamali ostatni opór Niemców.

Tak minęła noc — noc wyczekiwania, lęku, nadziei i płaczu przerażonych dzieci. Huk wystrzałów i histeryczne szepty kobiet tłukły się pod czaszką. Świadomość, że to — już — ginęła w okrutnie powolnym obrocie wskazówek zegaru. Oczekiwanie rozciągało się w nieskończoność... Cóż więcej można powiedzieć o tej ostatniej nocy niewoli? Chyba to, że skończyła się...

Rano — ucichło. Sąsiedzi wychodzili na ulicę, lecz rychło wracali, nie przynosząc żadnych pewnych wiadomości. Chciałem wyjść również — błagalny wzrok matki zatrzymał mnie w domu. Rzuciłem się na łóżko, w ubraniu, zmęczony bezsennością i przeżyciami ostatnich dni. Około południa obudził mnie brat.

— Chodź no prędko na ulicę. Zabaczysz coś ciekawego.

— Daj spokój. Spać mi się chce...

— Ale chodź ,mam dla ciebie niespodziankę. Wielką niespodziankę. Wyszedłem rozespany, ziewając. Przed bramami domów stały gromadki mieszkańców i coś pokrzykiwały. Przepchałem się na brzeg chodnika.

Od strony ulicy Kilińskiego szedł mały żołnierz rosyjski, prowadząc jeńca — olbrzymiego draba. Kilku cywilów, z rewolwerami, szło środkiem jezdni. Na rękawach ujrzałem czerwone opaski.

Ujrzałem — WOLNOŚĆ.

Stanisław Staszic — pionier myśli radykalnej w Polsce

W 120 rocznicę urodzin

Stanisław Staszic (urodzony w początkach listopada 1755 r. — zmarł 20 stycznia 1826 r. w Warszawie).

W czasach przełomu, w okresie drugiej połowy 18-go i początków 19-go wieku, kiedy upadała Polska szlachecka i rodziła się nowoczesna świadomość narodowa, był Staszic najpiękniejszym symbolem nieugiętej polskości. On to wygłosił obowiązujące w czasach niewoli hasło: **„paść może i naród wielki, zniszczeć nie może, tylko nikczemny"**.

Własnym imponującym trudem życiowym świadczył Staszic o żywotności narodu. Syn mieszczańskiej rodziny, sam doświadczył niesprawiedliwości społecznej. Obdarzony niepospolitymi zdolnościami, z trudem przerąbywał się wśród przeciwieństw, jakie stworzył dla tak zwanych „warstw niższych", egoizm klasy szlacheckiej. Syn rodziców znanych z cnoty i uczciwości — pisał Staszic w autobiografii—odepchnięty byłem z urzędu, od ziemi, od wszelkiej sposobności służenia krajowi memu; niesprawiedliwość ta boleśnie serce moje zraniła. Szukałem źródła tego pokrzywdzenia, tego zboczenia społeczeństwa z drogi ogólnego szczęścia".

Z tych poszukiwań wyrosły dzieła społeczno - polityczne Staszica — **„Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego"** i **„Przestrogi dla Polski"**. Mądre zrozumienie potrzeb społecznych zespala się tu z głęboką wrażliwością pisarza. Do wyżyn najszlachetniejszego patosu dochodzi Staszic, gdy przedstawia nędzę chłopa.

„Widzę miliony stworzeń, z których jedne w pół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystko wyschłe, znędzniałe... Dobrzy Polacy! Oto rozkosz tej części ludzi, od której los naszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który nas żywi! Oto stan rolnika w Polszcze!... Tu, kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd mię dalej mówić, kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mnie rozpacz i zgroza!..."

Staszyc był synem epoki Oświecenia, wierzył mocno w twórcze siły umysłu ludzkiego, walczył z ciemnotą i zacofaniem, chłostał tych, którzy **„nie umiejąc myśleć, lękają się, gdy drudzy myślą"**. Wyświęcony w młodości na księdza, stracił później wiarę i stał się surowym krytykiem Kościoła katolickiego. Owocem przemyśleń filozoficznych, naukowych i społecznych Staszica jest wielki poemat pt. **„Ród ludzki"**. Wierzył Staszic, że umysł ludzki, wyzbyty z przesądów i lęków, potrafi zbudować lepszą przyszłość dla świata. Ten entuzjazm czyni go bliskim naszej epoce.

Podziw budzi wszechstronność zainteresowań i osiągnięć Staszica. Wielki pisarz polityczny był jednocześnie przyrodnikiem, uczniem słynnego francuskiego uczonego, Buffona, którego dzieło **„Epoki natury"** przetłumaczył na język polski. Twórca polskiej socjologii był jednocześnie pierwszym uczonym geologiem polskim, jako autor dzieła pt. **„O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski"**. Długoletni kierownik pierwszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wybudował dla tego Towarzystwa piękny gmach w Warszawie („Pałac Staszica"). Tworząc słynną **„fundację hrubieszowską"**, obdarzając chłopów ziemią na własność, oddając cały dorobek swego życia społeczeństwu, zadokumentował Staszic czynem swoje demokratyczne poglądy. U podstaw jego różnorodnej pracy twórczej leży głęboka wrażliwość społeczna, wiara w postęp, odwaga myślenia, entuzjazm dla badawczej siły umysłu ludzkiego. Polska współczesna widzi w nim jedną z najpiękniejszych postaci naszej przeszłości. „Sumieniem Polski" nazywano go, a Aleksander Świętochowski oddał mu hołd w następujących słowach:

„Ten kapłan, szerzący religię obywatelstwa i patriotyzmu, uczący cnót publicznych nie z ambony, ale ze swych książek, które są jakby płomiennymi kazaniami; ten wysoki urzędnik, używający władzy i wpływów wyłącznie na podnoszenie dobrobytu i oświaty narodu; ten właściciel wielkich dóbr, rozdający je swoim poddanym; ten bogacz, uczęszczający na najtańsze miejsce do teatru, mieszkający w ubogich pokoikach i odziany tak nędznie, że strażnik komory pobił „radcę stanu", w przekonaniu, iż złapał w niedozwolonym miejscu włóczęgę; ten zacny człowiek, gorący patriota, wielki filozof, spoczywający w śnie wiecznym pod skromnym pomnikiem przy kościele na Bielanach — jest w naszych dziejach postacią posągową, chociaż dotąd bez posągu".

J. Z. J.

Nauka i wynalazki

CO TO JEST „SAMOCHÓD ATOMOWY"?

Niejaki dr Wilson w Londynie zastosował siłę atomową do napędu samochodowego, samochód atomowy! Jednakże jak dotąd nie udało się praktyczności tego wynalazku skontrolować. Naturalnie wynalazcę zaproszono do Londynu. Doktór przyniósł ze sobą plany i objaśnił, że przerobił swój normalny samochód 9-konny Singer z napędu benzynowego na napęd za pomocą specjalnej mieszanki, w skład której wchodzi ciężka woda, uran i jeszcze jeden chemiczny środek, którego narazie nie ujawnił. Wilson opantentował swój wynalazek, który zresztą przedstawił na początku wojny rządowi, a później marszałkowi lotnictwa Harrisowi, spotykając się z odmowną odpowiedzią. W międzyczasie do Wilsona zwrócili się agenci pewnego mocarstwa z propozycją odstąpienia wynalazku na jakich chce warunkach, na co doktór nie zgodził się.

Przedstawiciel rządu, mimo sceptycyzmu uczonych wyznaczył doktorowi dzień, w którym miał się odbyć pokaz atomowego samochodu. Gdy minister zjawił się w Westminsterze, oczekiwał go tam już wzburzony doktór, który oświadczył, że samochód jego został przez nieznanych sprawców poważnie uszkodzony w czasie postoju przed biurem na Regent Street, na dowód czego przedstawił połamane części motoru. Wilson wprost oświadczył, że podejrzewa o sabotaż te koła, którym specjalnie zależy, by nie skonstruowano samochodu atomowego, ze względu na całkowity przewrót w przemyśle samochodowym i zbrojeniowym.

Sprawa nabrała zrozumiałego rozgłosu. Wynalazca zobowiązał się do zaprezentowania nowego atomowego samochodu w ciągu miesiąca.

SKARBY LECZNICTWA NA SYBERII

Wiadomości o leczniczych właściwościach wielu roślin, rosnących na Syberii, były znane i stosowane dotychczas przez miejscowych znachorów.

Od pewnego czasu uczeni i lekarze Związku Radzieckiego poświęcili się poszukiwaniom i badaniom tych roślin.

Bardzo duża bowiem, ilość roślin syberyjskich zawiera w swych kwiatach, liściach i korzeniach — nadzwyczajne leki.

Spotkania po wojnie

Przez więzienia i bitwy do Polski

„Od bardzo dawna myślałem kategoriami lewicowymi" mówi Leon Pasternak

Zdawałoby się, że wywiad rzecz łatwa: ot, przychodzi się i prosi, aby rozmówca zechciał nam o sobie opowiedzieć — a okazuje się, że jest to sprawa nieraz wręcz trudna. Na przykład z Leonem Pasternakiem. Przyrzekł, że owszem, że chętnie, a gdy do tego przyszło, nie chce mówić.

— Ale dlaczego?

— Bo nie cierpię gadania o sobie. Jakżeż tu o sobie mówić! Że zrobiłem to czy tamto, a nie zrobiłem tego czy tamtego? Może mam z siebie bohatera wyczyniać? Robiło się co trzeba i już. Tylko, że tego było dużo. Zresztą z mego życia starczyłoby treści na parę książek. Bujne miałem życie, bardzo bujne! Teraz nie mam już werwy.

Patrzę na jego żywe ruchy i niezwykle wyrazistą twarz. Każde wrażenie odbija się na niej błyskawicznie, a orzechowe oczy co chwila zmieniają wyraz: śmieją się, poważnieją, bacznie słuchają lub powlekają się lekkim smętkiem. Ale to mija szybko. Za chwilę, w toku opowiadania, Pasternak zrywa się, gestykuluje, chwyta za słowa. Aha, myślę, właśnie tak wygląda człowiek „bez werwy"! Przecież to niewyczerpana krynica żywotności!

Nareszcie doprowadzam rozmowę do momentu, gdy w roku 1931 poeta przyjechał ze Lwowa do Warszawy.

— Rodzina moja była w biedzie. Chcąc jej ulżyć i stanąć na własnych nogach przyjechałem do Warszawy. Chciałem studiować filologię, więc zapisałem się na uniwersytet, ale skończyło się tylko na mieszkaniu w Domu Akademickim. Z czegóż miałbym żyć? Zostałem bileterem w kinie. Od przyjazdu nawiązałem bliskie kontakty z warszawską lewicą, a teraz, pracując w kinie, miałem ułatwione zadanie: byłem jednym z organizatorów powszechnego strajku kinematograficznego. Pisywałem już we Lwowie, ale na dobre zacząłem pracować w Warszawie. A przy tym ileż redagowałem pism! Jednodniówki, tygodniki, dwutygodniki, mnóstwo innych, a wśród nich słynny „Lewar", w którym też współpracował G. Timofiejew. Od bardzo dawna myślałem kategoriami lewicowymi, a przecież świat wokoło był prawicowy, więc cóż dobrego mogło z tego wyniknąć? Po raz pierwszy zaaresztowano mnie w 1932 r. To była sławna „sprawa z Rafajłowej", pierwszej w kraju lewicowej kolonii, gdzie pod pozorem wywczasów robiło się mocną robotę polityczną i społeczną. Odtąd defenzywa miała mnie stale na oku i na... wątrobie. Trzeba przyznać — dodaje poeta z odcieniem ironii — że robili co mogli. Wysiedziałem się po polskich więzieniach i obozach pełne cztery i pół roku. Ta Bereza! — kręci głową. — Ale nie lubię patosu ani łzawych wynurzeń. Wystarczy, że o Berezie napisałem sztukę, która miała być grana we Lwowie. Niestety, zmarnował się i oryginał i jego kopie.



Leon Pasternak

— A jak to było z Ruchomym Karnym Ośrodkiem Pracy?

— Nic nie było. Prokurator oświadczył mi tylko, że już stąd nie wyjdę, bo postarają się mnie nareszcie wykończyć. Co prawda nie wiele do tego brakowało. Wyratowała mnie wojna. Widziałem jak straż uciekała, widziałem jak się z nią rozprawiano. Wynędzniały, w strzępach odzienia uciekałem na wschód, aż wylądowałem we Lwowie. Pracowałem tu dużo i ciężko, a przy tym usilnie pisałem. Wydałem wtedy Wiersze Wybrane i napisałem ową sztukę „Bereza". W 1941 r. uciekłem ze Lwowa na wschód. Los nosił mnie po niezmierzonych rosyjskich przestrzeniach. I Moskwa, i Kazań, i Kujbyszew i szereg innych miast, a wszystko w Polskim Radio, dla którego napisałem wówczas trzysta kilkadziesiąt piosenek i satyr antyhitlerowskich i sam je nieraz przed mikrofonem śpiewałem. Pisywałem artykuły polityczne, wydawałem tomik pt. „Słowa z daleka" i „Piosenki żołnierskie" no, jednym słowem cholernie pracowałem! W 1941 zaproponowano mi zapisanie się do armii polskiej. Ja — do Andersa?! Odmówiłem kategorycznie. Ale w 1943 zaciągnąłem się do I dywizji im. Kościuszki i odbyłem cały ten legendarny szlak od Oki do Wisły. Brałem udział w bitwach na samym froncie, a przede wszystkim pod Lenino. I tak szedłem do Polski, do domu. Po przyjściu na nasze tereny odkomenderowano mnie do resortu Sztuki i Kultury przy P. K. W. N.'ie w Lublinie. Redagowałem tam też pismo satyryczne pod nazwą „Stańczyk".

— A w wojsku?

— Stworzyłem teatr i sam pisywałem do niego scenariusze. To był zaczątek dzisiejszego Teatru Wojska Polskiego.

Poeta milknie i zamyśla się: widać, że przeżywa wspomnienia.

— A teraz?

— Redaguje „Szpilki". I piszę wiersze. Ale właściwie — ożywia się nagle — właściwie nic jeszcze dotąd naprawdę w życiu nie napisałem. W każdym razie nie to, co chciałbym i co — jeżeli zbiorę się wewnętrznie — napiszę za parę lat. Mam teraz inny stosunek do życia, inne koncepcje poetyckie, trzecie życie.

— Jak to?

— No tak, — wylicza na palcach — pierwsze od roku 1939, drugie — do wyzwolenia, trzecie — teraz. Nie jestem jednak jeszcze wewnętrznie ustabilizowany. Przecież wszystko dokoła jest płynne, nabiera dopiero form i krzepnie. Wiem, że płyniemy na razie w fali przejściowej, ale wiem też, że demokracja zwyciężyła, i że prawa człowieka pracy będą jedyną prawdą i sprawdzianem społecznym. Tak być musiało i dlatego przyszło. Chciałbym już oglądać na własne oczy produkt naszych wysiłków i wieloletnich zmagań. Cóż — nie mam werwy! Co co? Już koniec wywiadu? — pyta widząc, że zbieram się do odejścia. — W takim razie dowidzenia. Całuję rączki — dodaje swym śpiewnym lwowskim akcentem, twarz rozjaśnia mu się przekornym uśmiechem, a w oczach migają skry wesołości.

Więc taki jest ten Leon Pasternak, poeta-żołnierz, bojownik o prawa człowieka pracy, człowiek „bez krzty werwy"!

Z. P.



Nigdy już więcej wojny

Wojny są rzekomo zjawiskiem tak normalnym, jak wschód i zachód słońca. Wszyscy zgodzili się dawno z tym zjawiskiem, godzą się obecnie i prawdopodobnie będą się godzić. A historia w chronologicznym porządku będzie notować sukcesy i nazwiska, a statystyka straty. Tak było od „początku świata" i to jest praktykowane w ciągu istnienia wszystkich narodów i państw. Wiek pary i elektryczności przyniósł klasyczny rozkwit wszystkich broni służących do obrony i napaści. Wraz z rozwojem techniki doskonaliły się śmiercionośne narzędzia. Geniusz ludzki służył idei masowego mordu.

Skończyła się wojna.

Zdeptane, zmiażdżone, sponiewierane życie zaczyna oddychać. Pada jeszcze jedno postanowienie, jedna jeszcze zdewaluowana przysięga: „Nigdy więcej wojny"! Wyłażą resztki ocalałych tych, którzy wojny nigdy nie chcieli, a w których ona spełniając swój „święty" cel uderzyła najdotkliwiej. Oglądając się z trwogą i niedowierzaniem spostrzegają że jest ich mało. Niesamowicie mało. Zaczynają się szukać oszaleli z bólu i rozpaczy. Ojcowie nie znajdują dzieci, dzieci nie znajdują rodziców, matki synów, żony mężów. I nikt z tych nieszczęśliwych nie może uświadomić sobie takiej prostej i zwykłej rzeczy: Zabrała ich wojna, zgładził ich ów geniusz ludzki, zadała im śmierć technika i postęp, wprzągnięta w służbę nienawiści i zbrodni. Taki użytek zrobiono z wielkich odkryć i wynalazków.

Wojna wytępiła mniej kobiet niż mężczyzn. Były w tym szczęśliwym położeniu, że nie wszędzie i nie wszystkie zdołano wtłoczyć w mundur dać karabin w rękę i kazać zabijać. W związku z tym powstaje pytanie, czy kobiety w dalszym ciągu bezwolnie i milcząco poddawać się będą sile wypadków i przyzwyczajeń istniejących prawem zwyczajów i obyczajów. Czy w dalszym ciągu każą milczeć uczuciom rozrywającym ich piersi, czy w dalszym ciągu w chwili, kiedy wyrasta w związku ze stratami w materiale ludzkim problem „produkcji" tego materiału nie zabiorą głosu jako czynnik decydujący w tych sprawach? Czy pozwolą, żeby przysięga: Nigdy już wojny, była jedynym z wielu frazesów powojennych?

Zofia Tarnowska

Kobiety w walce o wolność i demokrację

TOW. MARIA COBLOWA.

W związku z pierwszą rocznicą wyzwolenia Łodzi, należałoby wspomnieć tych, których wkład w walkę o wyzwolenie był nie mały i którym nie danem było wolności tej doczekać.

Maria Coblowa — życiem swoim i walką ściśle związana była z ruchem robotniczym i Polską Partią Socjalistyczną.

W roku 1907, jako 17-to letnia wówczas dziewczyna, aresztowana za udział w akcjach strajkowych i kolportaż nielegalnych pism socjalistycznych, zesłana została na Sybir. Powróciła do Łodzi w 1911 r. chora, o jednym tylko płucu.

W tragicznym okresie okupacji niemieckiej, niestrudzona bojowniczka o wolność po raz wtóry zeszła w podziemia. Znów w zakonspirowanej komórce PPS, kolportuje prasę nielegalną. Aresztowana 3 września 1941, razem z mężem swoim Hieronimem Coblem, również znanym działaczem socjalistycznym, zmarłym podczas śledztwa w więzieniu przy ul. Sterlinga w Łodzi, wywieziona została w 1942 roku do więzienia we Wronkach. Po 2 latach pobytu we Wronkach przesłana do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, zmarła tragicznie 15 marca 1945 r. na krótko przed wyzwoleniem.

Zwłoki tow. Marii Coblowej, cichej bohaterki w walce o Niepodległą, Demokratyczną Polskę nie zostały odnalezione lecz pamięć o Niej pozostanie przy nas na zawsze.

Cześć Jej pamięci. **E. Glinicka.**

Karnawał

Karnawał w pełni. Za dobrych przedwojennych czasów w pracowniach sukien ruch był ożywiony. Suknie wizytowe, balowe, powłóczyste krynoliny wychodziły z pod igieł mistrzyń coraz ładniejsze i strojniejsze. Dziś mogą niektóre tylko kobiety pozwolić sobie na wykwintniejszą toaletę wieczorową. Przedwojenne materiały kosztują bardzo drogo, a krawcowa za fason bierze ponad tysiąc złotych, a przy tym; mężczyzna musi być odpowiednio ubrany. Stanowczo pierwszy karnawał po wojnie za drogi na nasze kieszenie.

A więc nie przejmujmy się brakiem wieczorowych sukien. Każda sukienka, nawet z przydziałowego jedwabiu w jednym kolorze, skrojona odpowiednio do sylwetki, przybrana kwiatkiem lub sznurkiem korali będzie ładnie wyglądała. (Uszyta w pracowni WKRPPS ze smakiem i gustownie, zapewni Wam powodzenie na zabawie).

Starą sukienkę odświeżyć można przez dodanie białego kołnierzyka lub barwnego kwiatka z imieninowej doniczki.

O wiele ładniej wyglądają dziewczęta w krótkich sukniach, niż powiedzmy w wyciągniętej skądś jakiejś długiej sukni, do tego w sportowych ciemnych pantoflach i olbrzymiej torbie podróżnej.

Nie stać nas w tej chwili na wszystkie detale, a trudno odmówić zwłaszcza młodzieży, która pierwszy raz przeżywa karnawał, wieczorków tanecznych. A więc bawmy się! Przyjemnie jest mieć ładną suknię, kwiaty i czekoladki, ale dobry humor, radość życia, taniec i swoboda zastąpią nam owe luksusowe akcesoria, które w przyszłym roku staną się dostępniejsze w miarę zwiększania się ogólnego dobrobytu w naszym kraju.

I.

Skrzynka pocztowa

Ob. Maria P. z ul. Wólczańskiej w Łodzi pisze: — „Jestem sama, mąż mój od pięciu lat, odkąd wywieziony został do Niemiec, nie daje znaku życia. Znajomi, którzy teraz powrócili z Niemiec mówią, że ożenił się tam z inną kobietą. Co mam czynić ja, tutaj w kraju, jak dotrzeć do niego skoro nie znam ani jego adresu ani tym bardziej nie mam żadnej pewności czy owe informacje są prawdziwe?

Droga Obywatelko! Sytuacja Wasza nie jest wyjątkowa. Setki, a może nawet tysiące kobiet żyje w niepewności co do losu swych bliskich. Stwarza to najprzeróżniejsze, tragiczne powikłania na które niestety narazie nie ma żadnej rady. Jeśli chodzi o prawne postawienie sprawy, to ustawa dotycząca osób zaginionych podczas wojny przewiduje okres oczekiwania 3 letni od dnia zakończenia wojny. W tym okresie nie wolno zawierać powtórnych związków małżeńskich osobom, których poprzedni związek nie został prawnie rozwiązany. Być może jednak że ostatnio uprawomocniona ustawa o prawie małżeńskim wnosi pewne zmiany w tę sprawę. Radzimy więc skierować się do Państwowego Urzędu Stanu Cywilnego w Łodzi,

Al. Kościuszki 1, gdzie poinformują Was dokładniej. Oczekujemy dalszych listów i pozdrawiamy Was serdecznie.

Rd.



reporter tygodnia

Front kulturalny jest tak samo o-żywiony jak front polityczny. Tak się złożyło, że literaci polscy natych miast po odzyskaniu niepodległości stanęli po stronie demokracji. Nie było to oczywiście czymś przypadkowym. Jeśli do roku 1939 inteligencja, a w tej liczbie i pisarze, mogli nieświadomie iść na lep efektownych haseł i pseudoradykalizmu spo łecznego przy jednoczesnym zachowaniu hierarchii i całkowitej zależności mas pracujących od kapitalistów, co jak wiadomo głosił i faszyzm i hitleryzm, to lata wojny wy biły wszystkim z głowy tego rodza ju iluzje. Inteligent z natury rzeczy obawia się gwałtownych przewrotów, radykalnych przemian, gdyż lęka się czy w okresie przejściowym nie zostaną zniszczone dotychczasowe osiągnięcia kulturalne. Nie zdecydowana przed wojną pozycja wielu ludzi nauki i sztuki wywołana była zapewne tą właśnie troską. Były to oczywiście zmartwienia niczym nieumotywowane. Wojska generała Franco niszczyły w czasie wojny domowej w Hiszpanii zabytki i kościoły, republikanie chronili stare katedry, wywieszając na nich tablice z napisem: własność ludu. Chronili katedry nie jako miejsca święte, lecz jako bezcenne pomniki architektury, jako część narodowej kultury hiszpańskiej. Natychmiast po zwycięskiej rewolucji w Rosji władza radziecka postarała się o zabezpieczenie zabytków, muzeów, bibliotek i udostępnienie wspaniałych zbiorów prywatnych najszerszym masom. Biblioteki, galerje, zbiory z objętych reformą rolną pałaców magnackich zostały przekazane — przez nasz rząd pod odpowiednią opiekę specjalistów.

Inteligent po tej wojnie, świadek barbarzyństwa faszystowskiego, palenia książek, niszczenia obrazów, masowego mordowania ludzi, pozbył się wszelkich złudzeń, na temat faszystowskiej „obrony cywilizacji". Okazało się, że cywilizacji bronili prości ludzie Europy, Ameryki i Azji przeciwko niemieckim żołdakom, często doktoryzowanym w Bonn czy w Jenie. Dlatego też demokratyczne ustroje mogą liczyć na całkowite poparcie inteligencji. Inżynier, lekarz, uczony wiedzą, że prawdziwą wolność nauki gwarantować może tylko taki ustrój, który traktuje wiedzę nie jako środek pomocniczy dla likwidacji milionów ludzi, lecz jako rękojmię wciąż wzrastającej świadomości ludzkiej i postępu.

Nie jest wcale przypadkiem że wybitni pisarze francuscy zgrupowali się wszyscy prawie bez wyjątku wokół radykalnych partji politycznych. Lewica w Polsce ma poparcie prawie wszystkich wybitnych pisarzy polskich. Zresztą uważny czytelnik łatwo się w tym zorientuje, gdy uważnie przejrzy literacką prasę periodyczną. Nic w tym dziwnego. Praca pisarza służyć może tylko ideologiom postępowym. W przeciwnym razie pisarz przestaje być pisarzem, staje się megafonem ciemnoty, wstecznictwa i barbarzyństwa Literatury krajów faszystowskich dają nam ponury przykład. Praca pisarza służy życiu. A życie jest tylko tam, gdzie jest wolność, jasność myśli i gdzie się człowiek nie lęka człowieka.

p. h.

Dziesięć milionów

Świt grudniowego poranka zastał liczne rzesze ustawionych piątkami więźniów na wielkim placu, między dwoma rzędami baraków, oczekujących od godzin na poranny apel.

Powoli wloką się minuty, zdają się być coraz dłuższe... aż wreszcie padają komendy... i setki półnagich ludzi-cieni maszeruje w kierunku kanału na całodzienną ciężką pracę pod gołym niebem.

Po kilkunastominutowym marszu znów komendy. Jeńcy stają w dwuszeregu, lewy biegnie po taczki, prawy po widły. Wzrok pada na wielką barkę, naładowaną brykietami i węglem — może naszym, górnośląskim.

Na barkę prowadzi kładka z wąskich desek, deski tworzą również jakby naturalny chodnik dookoła barki i prowadzą z powrotem na brzeg.

Trudno utrzymać równowagę, deski chwieją się, jeńcy wpadają do wody, wywolując uśmiech zadowolenia na twarzach katów-esesmanów. Taczki, popychane omdlewającymi, wyczerpanymi do ostatnich granic dłońmi ludzi-cieniów, posuwają się naprzód, stają się coraz cięższe w miarę jak jeńcy „z widłami" napełniają je brykietami i węglem.

Ten rodzaj pracy to nowy, szatański wymysł niemieckiej racjonalizacji. Ani chwili wypoczynku, ani minuty wytchnienia. Bez „kapo", bez batów i kijów robota idzie sprawnie. Nikt się nie waży stanąć na chwilę, by odetchnąć, bo wstrzyma pochód śmierci postępujących za nim kolegów niedoli. Esesman odrazu dostrzega, że ktoś swoim „lenistwem" wstrzymuje pracę następnych robotników.

Winny jest uchwytny!

Kilka celnych strzałów usuwa przeszkodę na kładce i praca postępuje naprzód, następni mają już swobodną drogę.

Cienie ludzkie wysypują zawartość taczek na brzegu kanału, z powrotem wstępują na kładkę, obchodzą barkę i... długie godziny pracy doprowadzają do utraty przytomności.

Na końcu barki jakiś omdlewający głos nuci:

Dziesięć milionów, dziesięć milionów,
dokoła kolczasty drut
Za druty zagnani, za drutem skazani
na głód na niedolę i na trud.

Popularna piosenka, śpiewana we wszystkich językach świata działa jak odżywczy zastrzyk.

Żeby choć chwilę odetchnąć!

Nie! posuwaj się naprzód, za tobą morderczа dłoń uzbrojona w karabin. Taczki muszą być pełne. Biada ci, jeśli spróbujesz oszukać esesmana.

Jesteś jednym z dziesięciu milionów, z dziesięciu milionów.

...U maszyn skulonych, u taczek zgarbionych, choć siły w ramionach ci brak...
Ale wytrwaj!
Wytęż ostatnie siły, by wytrwać, by ...do trumny niemieckiej, do trumny zbójeckiej ostatni wbić gwóźdź..

Oranienburg-Sachsenhausen, 16. 12. 44.

W.

HUMOR I SATYRA

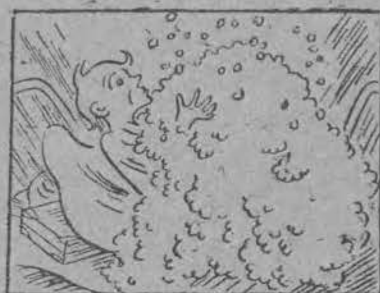
Przygody Jasia



Jaś śpi snem sprawiedliwego —
Raptem zrywa się wichura!
Wiatr kawałek zerwał dachu
I w suficie nagle dziura.



Poprzez otwór śnieg się sypie
Jak biblijna manna z nieba,
A głodnemu wciąż Jasiowi
Śnią się wielkie góry chleba.



Gdy mu zimno dokuczyło,
Zerwał z swego się noclegu —
Lecz z przykrością znalazł w izbie
Zamiast manny — górę śniegu!

A-zet.

Cztery pytania

I.

Wartko się toczy stolicy odbudowa
za knajpą wciąż knajpa otwiera się nowa!
Ludzie się bawią, pełni ochoty,
jakby nie było już nic do roboty!
Handel się z szabrem wziąwszy pod rękę
śpiewają o „mojej Warszawie" piosenkę!
I łzy wylewają gorące, rzęsiste,
a potem idą na butelkę „czystej"
i tańczą, wciąż tańczą, w pijackim
obłędzie
na gruzach, śmietnikach, tańczą wszędzie.
Więc wszyscy pytają, a z nimi i ja
kiedyż się skończy zabawa ta?

II.

Mówili: stanieją! Mówili: tanieją!
Mówili: staniały!
Staniały zapały!
A ceny tak skaczą, jak dawniej skakały!
a myślę że wszyscy to samo widzicie
w gazetach nam piszą, że tańszym jest
życie,
że ceny już spadły, o ileś tam procent,
że cukier potaniał i chleb, nawet ocet,
lecz diabli tam wiedzą którędy i jak
zgodności tu z rynkiem handlowym jest
brak!
Choć ceny w dół idą, coraz to prędzej
w sklepach żądają wciąż więcej pieniędzy!
Więc wszyscy pytają, a z nimi i ja
kiedyż się skończy zabawa ta?

III.

Onegdaj do kina póiść wzięła mnie chęć
podszedłem do kasy, w ręku złotych pięć,
tu głos usłyszałem: proszę obywatelu!
Inna jest dzisiaj cen naszych tabela!
Spojrzałem i zbladłem. Cofnąłem się
w mig.
Pięćdziesiąt złotych! Jak obszył! Jak byk!
By tyle zapłacić za fantom czarodziejski,
musiałbym sam być, tym „Osłem
alpejskim"!
Idąc ulicą przesmutnie dumałem,
tramwajem już dawno jeździć przestałem,
teatr to dla mnie jest mara i pic
a teraz to kino! Nie zostało mi nic!
Więc wszyscy pytają, a z nimi i ja
Czemże się skończy zabawa ta?

VI.

Gdy zamknięto przed nami teatry i kina
nie traćmy otuchy! Wesoła mina!
Jest jeszcze najlepszy sposób na smutki
chodźmy do knajpy! Napijemy się wódki!
Ten jeden artykuł naprawdę jest tani
dostępny dla mas! Odpowiedni dla nich!
Więc choć krzyczą, że alkohol jest
wrogiem ludzkości,
tanieje wódka dla publiczności!
Więc wszyscy pytają, a z nimi i ja
poco? I na co? Zabawa jest ta!

J. Świtalski



Nowy rok w Norymberdze czyli 12 godzina oskarżonych

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.
CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: A. Pokorski, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, Piotrkowska 70, tel. 222-22. Godziny przyjęć 10—15. Skrytka pocztowa nr. 7.
Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-06107